Nr. 148. Kraków, Wtorek 1 Lipca 1913. Rok XXI.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Spełnijmy swój obowiązek.

Kto widzi powódź afiszów wyborczych rozlepionych po mieście, czyta płomienne odezwy i apele do wyborców, sądziłby, że przyjdzie do wielkiej walki starć wyborczych, decydujących o sile walczących ze sobą obozów i partyj. Niestety jest inaczej, po jednej stronie stoi budząca się opozycya w mieście i jej kandydaci, po drugiej zaś magistracki aparat wyborczy zkąd jakby, z maszynowego karabinu za pociągnięciem korbki, lecą do urny głosy tych, którzy zależni, byli je odebrać i wyłudzone pełnomocnictwa naszych kobiet, dostarczane bezkrytycznie temu aparatowi na rozkaz przełożonych, wreszcie pełnomocnictwa właścicielek realności, obawiających się sekatur magistratu.

Zapytać się należy, gdzie nikną głosy inteligencyi naszego miasta, gdzie jest ta armia duchowej stolicy Polski? gdzie te masy urzędnicze, które zapełniają liczne i wielkie gmachy urzędów, kas i banków?

Otóż ta kasta ludzi jest najbardziej bierna i jej bierności zawdzięcza się supremacyę żydowską w mieście. Na inteligencyi naszej ciąży odpowiedzialność za umożliwienie aparatowi magistrackiemu nadużyć wyborczych za pomocą nieokreślonych legitymacyi, która stają się później żerem dla podstawionych magistrackich hyen.

Zdołano uświadomić lud, który przy powszechnem prawie wyborczem ściąga do urny z wielkiej odległości, poświęcając swój dzienny zarobek. Lecz niestety nie zdołano uświadomić tych mas urzędników i profesorów, którzy korzystając z urlopów rojnie wyjeżdżają z miasta, by usunąć się od spełnienia obowiązku obywatelskiego i by przypadkowo nie narazić się pewnym wpływowym osobom.

Apatya i serwilizm, to główne powody panowania polityki brudnych dróg. To teren do tworzenia się bagnisk, w których topi się życie narodowe, a na jego miejsce wyrasta nowotwór, wnoszący gangrenę i rozkład.

Uświadomiono chłopa, uświadomiono robotnika, by dążył do zdobycia należnych mu praw i wykonywał je w myśl swych interesów. Starajmy się zatem uświadomić tych pozornie uświadomionych, którzy lenistwem i apatyą popierają samobójczą politykę, dla których przynależność partyjna przełożonych, dyrektorów etc. jest rozkazem, lub wpływa na usunięcie się od spełnienia obowiązków. Niech zatem zbliżające się wybory staną się punktem zwrotowym w życiu politycznem miasta, niech budzącą się opozycyę zrzeszy w około siebie szczerze myślący ogół i całą inteligencyę Krakowa dla wyzwolenia sanacyi nieznośnych warunków, w jakich żyjemy.

Niech chwila ta stanie się silnym odruchem i protestem, który unicestwi na przyszłość samowolną „nominacyę" reprezentantów Krakowa, którzy zniesławili mury tego miasta, zapewniając zwycięstwo klice rządzącej obecnie w mieście.

Lista kandydatów opozycyi, na której figurują nazwiska ludzi dających zupełną gwarancyę, że spełnią z godnością swe obowiązki, że obejmą całokształt zdrowej polityki narodowo-gospodarczej, powinna być poparta z zapałem przez całą inteligencyę miasta i te szerokie sfery, które widzą konieczność przeprowadzenia zmian kardynalnych.

Idźmy więc solidarnie do urny wyborczej i oddajmy swe głosy **profesorowi Drowi Franciszkowi Bujakowi, inżynierowi Franciszkowi Drobniakowi, szefowi sekcyi p. Jerzemu Piwocklemu i profesorowi Drowi Stanisławowi Stroński**emu.

Spełnijmy ten pierwszy obowiązek, który stanie się zadatkiem na przyszłość! Nie wolno nam usuwać się od spełnienia go i spełnić go musimy tak, jak nakazuje nam sumienie, godność narodowa i troska o naszą przyszłą byt na tej ziemi.

Ruch wyborczy.

W Krakowie.

Przypominamy, że dzisiaj na godzinę 7 wieczorem zwołał komitet narodowo demokratyczny zgromadzenie wyborców sejmowych do sali klubu podstowego (Hotel Europejski przy ul. Lubicz). Przemawiać będzie p. Dr Stanisław Głąbiński.

Jak się „wytłora" Stapińskiego?

Zląkł się Stapiński o swój mandat w pow. krośnieńskim prawybory dały mu z 153 wyborców zaledwie 43 jego ludowców, a ona wszelką cenę postanowił wyjść na posła. Od tej chwili jesteśmy świadkami niebywałej agitacyi. Na miejscu mamy agitatorów: Krukierka, Męsowicza, Jana Nawrockiego, Pawłowskiego, obu Szubrów. W sukurs im przybyli: Biedroń, Kraszki, Sanojca, poseł Kubik, Tetmajer, Wróbel — no i Stapiński. Za Związkiem strzeleckich stworzono bojówkę. Wielką mowę do strzelców wygłosił prezes krakowskich strzelców, Tetmajer: „Niema powstania — róbcie wybory". I robią.

W Korczynie pijany tłum odgraża się że z kołami i drągami pójdzie na księży; w Dukli nikt spokojny nie pokaże się na wiecu, bo miłe mu całe kości, a sterroryzowani żydzi-wyborcy na wszystkie tony wołają: my, ludowcy, głosujemy za Stapińskim!

Aby zaś był nastrój, głosi pocztowy urzędnik U., pod dowództwem Kubika na wiecu w Korczynie: „Teraz toczy się walka o to, czy będzie pańszczyzna na nowo, czy nie. Jak Stapiński upadnie, to będzie pańszczyzna! „W Odrzykoniu znowu wołają ci sami: „Jak Stąpiński teraz nie przejdzie, to chłopy teraz ostatni raz głosują, bo biskupi i stańczyki odbiorą chłopom prawo głosowania".

A pamiętać trzeba, że powiat krośnieński ma olbrzymi procent analfabetów — czytelni niema zupełnie.

Starostwo — to drugi lokal wyborczy Stapińskiego — rządzą w nim obie powyższe ob rhyeny. Dla stowarzyszenia niezależnych (jak p. S.) ustanawia się wprost dozór policyjny nad nimi.

Nie dziwcie się, czytelnicy, jeśli Stapiński wyjdzie. Ludziom miłe kości całe.

Wybory w roku 1908.

Ostatnie wybory z kuryi gmin wiejskich do Sejmu odbyły się 26 lutego r. 1908 za rządów namiestnika Andrzeja hr. Potockiego. Stronnictwo ludowe zawarło wówczas sojusz wyborczy z Prawicą. Dzięki temu sojuszowi zdołało powiększyć odrazu liczbę swoich posłów sejmowych z 15 na 17. Właściwie wybory ówczesne dały ludowcom 21 posłów, ponieważ czterech posłów, wybranych jako „dzicy", wstąpiło wkrótce potem do stronnictwa ludowego. Byli to pp. Zardecki, Długosz, Zipser i Szwed. Po przyłączeniu się do nich wybranego z kuryi miejskiej X. Pastora — klub ludowców liczył 22 członków Sejmu i dopiero przez śmierć p. Szweda i X. Pastora, tudzież przez secesyę Jampolskiego, Myjaka i Stefczyka spadł znowu do pierwotnej liczby 17 tu posłów.

Wybory na wsi w roku 1908 rozegrały się bez poważnej walki. Np. w Krośnieńskiem wybrany został jednogłośnie p. Stapiński. Również jednogłośnym był wybór p. Bojki i p. Kędziora, a inni ludowcy jak Bernadzikowski (167 głosów przeciw 4), Stefczyk (168 przeciw 56), Bis (105 na 29), Średniawski (137 na 20) przeszli ogromnemi większościami.

Rezultat wyborów wiejskich z roku 1908 był następujący: wybrano 25 konserwatystów, 21 ludowców, 2 narodowych demokratów, 2 centrowców, 1 chrześć. ludowca, 2 demokratów, 10 moskalofilów, 8 ukraińców i 3 ruskich radykałów.

Nowe komplikacye.

W ciągu ostatnich kilku dni sytuacya na półwyspie Bałkańskim wzięła nieprzewidziany zgoła obrót, będący w gruncie rzeczy dalszą dotkliwą klęską dla Austro-Węgier, a stanowiący nowe, wcale niepożądane dla pokoju europejskiego przedłużenie zawieruchy bałkańskiej.

Jak już z depesz sobotnich wiadomo, Rumunia bez żadnej dobrej racyi wprost zagroziła Bułgaryi wojną, jeżeliby przyszło między nią a Serbią do zbrojnego starcia. Ponieważ zaś Grecya i Czarnogóra opowiedziały się za Serbią — przeto Bułgarya ma przeciw sobie formalną koalicyę, z którą walczyć byłoby dla niej niepodobieństwem. Ten niespodziewany krok Rumunii wywołał w całym świecie olbrzymie zdziwienie, które jednak wkrótce ustąpiło, gdy stało się wiadomem, że uczyniła to pod silną presyą państw trójporozumienia, a przedewszystkiem Rosyi i Francyi. Pozornym zaś powodem, dla którego Rumunia zagroziła czynnem wmięszaniem się w zatarg serbsko bułgarski, jest rzekomo chęć utrzymania na półwyspie Bałkańskim równowagi, mogącej być jakoby zachwianą na wypadek, gdyby Bułgarya pogromiła Serbię. W gruncie rzeczy jednak chodzi Rumunii wcale nie o ową równowagę, lecz o wytargowanie na Bułgaryi dalszych — poza Sylistryą — ustępstw terytoryalnych na prawym brzegu Dunaju.

Państwom znów, tworzącym trójporozumienie, chodziło o co innego. Chciały one upokorzyć Austro-Węgry i dopięły swego. Wiadomo powszechnie, że na długo już przed wybuchem ostatniej wojny bałkańskiej uważano Rumunię za ściśle związaną z Austro-Węgrami, względnie z trójprzymierzem. Z Wiednia miały wychodzić dyrektywy dla Bukaresztu, mówiono nawet głośno, że między Austro-Węgrami a Rumunią istnieje tajna konwencya wojskowa. Tymczasem okazało się to wszystko blagą. Gdy przyszedł moment decydujący, Rumunia zwinęła chorągiewkę i oddała się pod komendę trójporozumienia.

W takiej, jak obecna, chwili, gdy Bułgarya niedwuznacznie zaczęła się przechylać ku Austro-Węgrom, szukając u nich poparcia w swym zatargu z Serbią, wzbudzono na jej tyłach wroga, który dotąd uchodził za oddanego przyjaciela Austro-Węgier, a wobec którego są bezsilne. Jeżeli nie zdecydowały się one w poprzednich fazach zawieruchy bałkańskiej na wystąpienie z bronią w ręku — to tem mniej teraz zdobędą się na krok podobny w obronie Bułgaryi.

W końcu tedy Bułgarya wobec koalicyi musi ustąpić i zgodzić się na sąd rozjemczy Rosyi, czego właśnie jak najmocniej nie życzono sobie w Wiedniu. Rzecz inna, że Bułgarzy, odczuwszy głęboko obecne upokorzenie, którego sprawczynią jest Rosya, znajdą teraz dla swej polityki zgoła odmienną niż dotąd, oryentacyę. Jestto jednak sprawa przyszłości, a obecnie pozostaje faktem, że pomimo bardzo stanowczych enuncyacyi, zawartych w mowie Tiszy, Austro-Węgry stoją znów bezradnie wobec spraw bałkańskich, na przebieg których wszelki wpływ straciły.

Ten zręczny cios, wymierzony przeciw Austro-Węgrom, nie chybił celu i wywołał w Petersburgu uczucie wielkiego zadowolenia. Donoszą stamtąd pod datą wczorajszą, że pesymizm, który tam w ostatnich czasach przeważał w ocenianiu położenia, ustępuje spokojnemu sądowi. Memoryał rządu bułgarskiego, zawierający żądania Bułgarów, nadszedł do Petersburga wczoraj o godzinie trzeciej popołudniu i znajduje się już w ręku Sazonowa, memoryał zaś Serbii ma nadejść dzisiaj. Przypuszczają tam powszechnie, że Serbia wyrazi dziś bezwzględną zgodę na sąd rozjemczy.

Najciekawszym momentem w tem nowem zawikłaniu jest to, że wykazuje ono jak najdobitniej niechęć Rosyi do Bułgaryi, siła faktów wybijającej się na pierwsze miejsce wśród państw bałkańskich a mającej z racyi swego położenia geograficznego najwięcej szans na zajęcie Konstantynopola. Jej Benjaminkiem jest obecnie Serbia, przez którą trzymać może i trzyma w ciągłym szachu Austro-Węgry. W ten sposób nie prędko należy spodziewać się uspokojenia zawieruchy bałkańskiej, która w tak fatalny sposób odbija się pod względem ekonomicznym na stosunkach gospodarczych obu połów monarchii austro-węgierskiej.

Adwokat mamelukiem Bazesa.

Otrzymujemy następujące pismo:

Z powodu artykułu w „Głosie Narodu" pod tytułem „Bazesowskie bagno" podajemy do wiadomości Szan. Redakcyi fakt autentyczny, dotyczący wpływu Bazesa na krakowską Izbę adwokacką.

Przed trzema niespełna laty Wydział Izby adwokackiej jednomyślnie uchwalił za wzorem wszystkich innych Izb austryackich zasadę kolejności w ustanawianiu adwokatów-zarządców mas konkursowych i wywalczył oświadczenie władz sądowych, że tej zasady ściśle przestrzegać będą.

I tak było aż do chwili, w której Dr Adolf Armhaus otworzył w Krakowie kancelaryę pod opieką i protektoratem Bazesa. Uzyskawszy za wpływem Bazesa zastępstwo wiedeńskiego „Creditoren Vereinu", a więc w porozumieniu z wierzycielami mimo powyższej z trudem wywalczonej zasady kolejności odbiera wprost zarząd masy ustanowionym przez sąd kolegom, a wezwany trzykrotnie przez Izbę adwokacką o złożenie natychmiastowe zarządu, oświadcza w pismach do Wydziału wystosowanych, że do wezwania się nie zastosuje, o ile go do tego wierzyciele masy upoważnią. Wystarczy, jeśli dla przykładu wymienię dwóch adwokatów: Dra Glusińskiego i Dra Cara, którym sąd wskutek uchwały Wydziału Izby zarząd masy powierzył. Dr Armhaus kolegom tym zarząd odebrał i na tych dwóch poważnych konkursach i licznych następnie w ten sposób zdobytych konkursach dorobił się w krótkim czasie znacznego majątku.

Ponieważ Dr Armhaus wezwaniu Izby, by zarząd złożył, zadość uczynić nie chciał, wdrożyła przeciw niemu Izba śledztwo dyscyplinarne. Dowiedziawszy się o tem od swego pupila Bazes zapewnił go, że to śledztwo nie tylko zaniechanem zostanie, ale nawet przy wyborach najbliższych do Wydziału Izby, on Dr Armhaus, mimo, że jest adwokatem najmłodszym, wybranym zostanie, aby właśnie

---

18 G. K. CHESTERTON.

CZŁOWIEK, KTÓRY BYŁ CZWARTKIEM.

(Powieść).

Stanął więc w miejscu, gdzie ulica, z której przyszedł, łączyła się z placem cyrkowym i czekał. — Profesor de Warms ukazał się też wkrótce, a zgarbiona jego figura, oświecona płomieniem latarni gazowej, obok której przechodził, przypominała jedną z tych dziwacznych figur, o których mówią bajki ludowe. Postać to była tak skurczona i skręcona, jak gdyby nabrała kształtu od jednej z krętych uliczek, z których się wynurzała. De Warms zbliżał się coraz bardziej do Syma, który oczekiwał na niego, jak święty Jerzy na smoka, lub jak człowiek, oczekujący ostatecznego wyroku lub śmierci. Stary profesor podszedł tuż ku niemu, a potem minął go najobojętniej w świecie, jakby go wcale nie znał, nie rzuciwszy na niego ani jednego spojrzenia swych wygasłych oczu. Ta milcząca i nieoczekiwana obojętość doprowadziła Syma do wściekłości. Profesor chciał go widocznie przekonać swem zachowaniem się, że ta nieubłagana gonitwa była czystym przypadkiem. Gniew, który ogarnął Syma był czemś pośredniem pomiędzy najgłębszem rozgoryczeniem a żakowską junakieryą. Pogroził staremu gentlemenowi tak, jakby mu chciał połamać kości, a jednocześnie spojrzał na niego jakby mu chciał powiedzieć: „A no! chwyć mnie, jeśli potrafisz!" Poczem, nie zważając już na potwornego starca, ruszył w poprzek przez plac, nie starając się już wcale ukrywać. Co pewien czas jednak odwracał się i widział wtedy podążającą za sobą czarną sylwetkę sparaliżowanego gentlemena, który szedł powolnymi ale dużymi krokami, przypominającymi rozkołysane ruchy zawodowych szybkobiegaczy. Ale rozkołysane to ciało uwieńczone było zawsze szarą bezbarwną, nieruchomą twarzą, podobną do tych, jakie miewają tańczące na sznurkach pajace. Ohydny ten pościg trwał jeszcze spory kawał czasu. Syme przeszedł w ten sposób plac Ludgate, okrążył katedrę św. Pawła, przeszedł wzdłuż placu targowego i wszedł wreszcie do rzeki, gdzie zapuścił się pomiędzy doki. Tam zamigotały mu żółtem światłem okna portowej oberży; Syme wszedł do niej i kazał sobie podać kufel piwa W gospodzie pełno było pijanych majtków różnych narodowości. Była to nora, w której można było zapewne palić opium, bić się na noże i t. p. Po chwili wszedł do niej także profesor, a zasiadłszy przy osobnym stoliku, zażądał porcyi mleka.

ROZDZIAŁ VIII.

Wynurzenia paralityka.

Skoro Syme ujrzał naprzeciw siebie podniesione brwi i ołowiane powieki profesora de Warms, paniczny lęk, jaki budziła w nim ta dziwna osobistość, powrócił na nowo. — Sparaliżowany członek okrutnej rady anarchistów, ścigał go bezwątpienia z całą premedytacyą, a więc jednoczył on w sobie dwie zupełnie sprzeczne właściwości paralityka i szybkobiegacza.

Człowiek obdarzony dwoma tak biegunowo sprzecznemi cechami, był zapewne ciekawym okazem, ale słabą to było pociechą dla Syma. Wypróżnił on duszkiem pełny kufel piwa, zanim profesor dotknął swego mleka, a potem postawił w myśli jedną jeszcze hipotezę, która błysnęła mu, jak promyk nadziei. Być może cała ta wyprawa, nie była wynikiem podejrzliwości, lecz umówionem hasłem spiskowym lub rodzajem obrzędu. — Być może, że każdy nowy Czwartek ściganym być tak musi po ulicach Londynu, a zwyczaj ten jest tak samo obowiązujący, jak objazd każdego nowego lorda Majora, objeżdżającego stolicę w otoczeniu błyszczącego orszaku. Syme zamierzał właśnie zadać profesorowi pytanie w tym duchu, gdy ten uprzedził go i rzekł bez wstępu.

— Pan jesteś policyantem?

Jakkolwiek Syme oczekiwał oddawna czegoś w tym rodzaju, to przecież nie spodziewał się, aby kwestya postawioną została tak jasno i brutalnie. Dzięki tylko nadzwyczajnej przytomności umysłu zdołał on nie zdradzić swego zdziwienia i odrzekł na pozór żartobliwie:

— Policyantem? — Skądże przyszło panu na myśl zestawiać z moją osobą podobne porównanie.

— Rzecz bardzo prosta — odparł cierpliwie profesor — pan wyglądasz na policyanta, tak mi się przynajmniej zdaje.

— Czy zabrałem przez omyłkę, wychodząc z restauracyi, czapkę policyanta? — zaśmiał się z przymusem Syme. — Czy chód mój nadaje mi pozór czujnego stróża bezpieczeństwa? Dlaczego mam być koniecznie policyantem, czemu pan nie przypuścisz, że jestem naprzykład listonoszem?

Stary profesor potrząsnął głową z niezmąconą i beznadziejną powagą.

Syme zaś mówił dalej z nerwową ironią.

— A może ja poprostu nie pojąłem subtelności waszej germańskiej filozofii, może u was policyant jest tylko pojęciem względnem. Może w sensie ewolucyjnym — policyant jest zdaniem waszem jakąś istotą przejściową pomiędzy małpą a człowiekiem, czyli innemi słowami, małpa ma być policyantem przyszłości. Co do mnie nie mam wcale ochoty służyć panu za temat, do waszych germańskich definicyj.

— Czy pan jesteś w służbie policyi? — powtórzył stary człowiek, nie zważając na humorystyczne wyskoki Syma. — Czy pan jesteś detektywem?

Syme skamieniał wewnętrznie, ale nie dał tego poznać po sobie:

— Pańska insynuacya jest śmieszna. Dla czego u licha....

Starzec grzmotnął swą sparaliżowaną ręką w koszlawy stolik tak mocno, że go omal nie zdruzgotał.

— Czy nie odpowiesz mi pan jasno na moje pytanie — krzyknął skrzypiącym głosem. — Jesteś pan, czy nie jesteś policyjnym detektywem?

— Nie jestem — odparł Syme tonem człowieka, stojącego pod szubienicą.

— Czy przysięgniesz mi na to — rzekł starzec, przysuwając do twarzy Syma swoją na wpół obumarłą twarz, która zaczęła się ożywiać w tej chwili w dziwnie ohydny sposób. — Czy przysięgaiesz mi na to? Chcesz, jak widzę, przysięgnąć fałszywie. Chcesz, aby szatan tańczył na twym pogrzebie, a zmory nocne siadały na twym grobie. Czy się naprawdę omyliłem? Jesteś więc anarchistą, dynamitowcem, a przedewszystkiem nie jesteś detektywem? nie służysz w angielskiej policyi?

De Warms oparł o stół swój spiczasty łokieć i przyłożył do ucha wielką, żylastą rękę, podobną do klapki na muchy.

— Nie służę w angielskiej policyi — odparł z niezdrowym spokojem Syme.

Profesor de Warms opadł na krzesło w postawie wyrażającej rozczarowanie.

— A to szkoda — rzekł tylko — bo ja służę.

Syme zerwał się na równe nogi, odsuwając z łoskotem ławkę, na której siedział.

— Co? jak? — pytał — gdzie pan służysz?

— Służę w policyi — odparł starzec z uśmiechem, który rozjaśnił po raz pierwszy jego pergaminowe rysy. — Ale skoro pan twierdzisz, że policyant jest pojęciem względnem, nie możemy mieć z sobą nic wspólnego. Ja panie służę w angielskiej policyi zbrojnej; ale skoro pan twierdzisz, że w niej nie służysz, to mogę panu tyle tylko powiedzieć, że ponieważ widziałem pana w klubie dynamitowców, obowiązkiem moim zaaresztować pana.

Rzekłszy to, starzec wydobył z kieszeni legitymacyę, będącą dokładnem „fac simile" tej, którą Syme otrzymał w biurze policyjnem, jako godło swej władzy.

Syme doznał w tej chwili wrażenia, że świat cały odwrócił się do góry nogami, że wszystkie drzewa rosną korzeniami w górę, a wszystkie gwiazdy znajdują się pod jego stopami.

Po chwili zaś wrażenie to uległo zasadniczej zmianie, a mianowicie zdawało mu się, że przez ubiegłe 24 godzin świat przewrócony był do góry nogami, a teraz powraca na swoje miejsce. W miejsce piekielnego upiora, przed którym uciekał przez cały dzień, odnalazł jakby starszego brata, druha serdecznego, który siedzi oto naprzeciw i śmieje się do niego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zasiadał tam z tymi kolegami, którzy uchwalili śledztwo dyscyplinarne.

I stał się istotnie cud. Po raz pierwszy od czasu, jak istnieje instytucya Izby adwokackiej, wybrano do Wydziału Izby nietylko adwokata prowadzącego biuro dopiero od 2 czy 3 miesięcy, ale adwokata, **przeciw któremu toczy się śledztwo dyscyplinarne, choć statut zabrania wyboru do Wydziału adwokata będącego w śledztwie.**

Jest rzeczą charakterystyczną, że p. Dr Armhaus przeszedł właśnie głosami katolickimi, gdyż żydzi byli oburzeni czelnością Dra Armhausa, który jako najmłodszy adwokat mimo śledztwa dyscyplinarnego do Wydziału kandydował.

I Bazes dotrzymał pupilowi swojemu słowa, gdyż śledstwo następnie przeciw Drowi Armhausowi zostało zaniechane.

Wydział w którym zasiada Dr Armhaus, uchwaliwszy raz zasadę kolejności, winien był teraz w konsekwencyi znieść i powyższą zasadę. Zatem, dla ratowania pozorów, Wydział Izby, korzystając w dniu 8 listopada ubiegłego roku z 5 minutowej nieobecności adwokata Armhausa na posiedzeniu, uchwalił pospiesznie na wniosek Dra Faustyna Jakubowskiego ponownie zasadę kolejności i w okólniku z 8 listopada 1912, mając na myśli między wierszami sprawę Armhaus Bazes, wyraża swoje zapatrywanie w tej sprawie.

Szkoła dla Kobiet w Krakowie.

Miejska szkoła przemysłowa żeńska (ul. Andrzeja Potockiego l. 11) urządziła w salach szkolnych doroczną wystawę prac swoich uczenic. Jestto plon **pierwszego** roku istnienia szkoły jako samodzielnego zakładu, przedtem bowiem przez 30 lat kursy nauki szycia, haftu krawieczyzny i koronkarstwa złączone były ze szkołą wydziałową św. Scholastyki i podlegały dyr. Getlichowi. Samodzielna szkoła pozostaje obecnie pod kierownictwem p. Maryi **Mayerberg**, zawodowo zagranicą wykształconej nauczycielki szycia. P. Mayerberg ma do pomocy pierwszorzędne kobiece siły nauczycielskie.

Wystawa doroczna przedstawia się wspaniale. W kilku salach pierwszego piętra umieszczono mnóstwo rozmaitych prac uczenic, wykonanych tak solidnie, gustownie i wytwornie, że w skromnej tej szkole żeńskiej każą n[illegible]zieć świetną akademię przemysłu kobiecego. Uczenice, które ukończą szkołę i powstające przy szkole pracownie, będą mogły później z uzyskanym patentem zakładać własne przedsiębiorstwa, jako nowe placówki przemysłu kobiecego i to przemysłu, który artyzmem, indywidualnem poczuciem smaku i elegancyą wykonania wypędzi z kraju obcą produkcyę.

Pierwsza sala to wystawa **haftu** białego (nauka haftu kolorowego odbywać się będzie w roku przyszłym). Nauczycielką haftu jest p. Zofia **Hankiewicz**. Widzimy w tej sali małe arcydziełka haftu białego (angielskiego weneckiego, hedebo) i haftu podkładanego, haftu płaskiego kolorowego i sznureczkowego. Zwracją uwagę ładne roboty mereszkowe, roboty wiązane (jak frendzle, przybrania torebek i kapuz), wykwintnym haftem ozdobione kołnierzyki, torebki, saszety, poduszki i t. p. Nie sposób nie wymienić chociaby ślicznego haftu stłaskowego na tle ażurowym p. Zofii Knyszewskiej.

Nauki rysunków udziela p. Marya Dankówna. Wystawa prac jej uczenic — to przeważnie ćwiczenia rozmachowe, studya z natury i kombinacye linearne, które potem znajdują wyraz w ornamentyce krawieckiej i hafciarskiej.

Oddział **szycia bielizny** obejmuje dwa kursy. Uczenice kursu niższego (naucz. p. Władysława Mühln) zadziwiają wideza nienagannem wykonaiem gładkiego szycia (ręcznego). Na kursie wyższym, który prowadzi sama dyrektorka p. Marya **Mayerberg**, wystawiono już okazy szycia ozdobnego, widzimy tu wielką rozmaitość fasonów i ornamentyki, roboty ozdobione koronkami klockowemi, ażurowemi, mereszkami i dzierzganiem. Zwracają uwagę konkursowe prace (koszula) uczenic St. Barańskiej (I. nagroda) Eug. Majewskiej (II.), Waleryi Wiśniewskiej (III.), Olgi Odziemcówny (pochwała) i Nat. Knietänerównej (pochwała).

Wystawa 10 uczenic nadzwyczajnego kursu koronkarstwa klockowego (naucz. p. Kornelia **Mayerberg**) zawiera obok trudnych wzorników piękne wstęgi koronek giupiurowych, saskich i iryjskich. Wyróżniają się prace pp. Rokoszówny, Stypkowskiej i Bożęckiej.

Najbardziej zajmującą jest wystawa kursów **krawieczyzny**. Uczennice kursu niższego (naucz. p. Apolonia **Kułakowska**) zajmowały się w ciągu roku głównie szyciem bielizny, przygotowując się do kursu wyższego, którym kieruje p. Marya **Niedźwiecka**.

Sala p. Niedźwieckiej — to najładniejszy dział wystawy. Na manekinach wisi szereg sukien, które dumą byłyby najlepszej pracowni modniarskiej. Wysoki zmysł artystyczny, fantazya i poczucie stylu nauczycielki (która daje pomysły) zeszły się tu z wykonaniem tak eleganckiem i w najdrobniejszych szczegółach starannem, że ręce widza chętnie składają się do oklasku.

Trudno wyliczać wszystko, ale nie można pominąć milczeniem skromnej, pełnej powagi i szlachetności w linii sukni „princesse“ z białej mory jedwabnej, zdobnej w koronki i kwiat pomarańczowy (zbiorowa praca uczenic!) lub sukni koloru koralowego, jedwabnej, z tjunika i szelkami z haftu koronkowego, pomyślanej zupełnie nie szablonowo (wykonała p. Pinkalska), lub eleganckiej sukni „reforme“, z czarnej grenadiny, gufrowanej (p. Dor. Lernerówna). Szlafroczek kobiecy z krepy japońskiej o motywach kwiatu jabłoni, pomyślany jako kimono japońskie (z kokardą w formie motyla na plecach) jest istnem, stylowem cackiem. Dodajemy, że interes budzą także suknia (panny Posówny) biała, popelinowa, plisowana z czarną aksamitką i dalej suknia (p. Siemkówny) biała etaminowa, z ładnemi gipiurami zakonczonemi grelotkami, lub gustowna sukienka płócienna (p. Zofii Cieńskiej) koloru „electricque“ z wyhaftowanemi szarotkami białemi, wreszcie suknia empirowa p. Dziewolskiej, kostyum p. Blochówny (ze surowego jedwabiu, zdobny haftem weneckim), p. Lasakówny i różowa etaminowa gufrowana suknia z pięknym kołnierzem stuartowskim z koronek. W tej samej sali oglądamy jeszcze: **wzornik** dla nauki krawieczyzny p. Niedźwieckiej, premiowany na wystawie kobiety w Pradze.

Podnieść wkońcu należy, że uczenice szkoły uczą się pod kierunkiem p. Kosteckiego kalkulacyi cen, że pobierają nauki religii (X. Dr Siepicki), języka polskiego, rachunków, gospodarstwa, korespondencyi handlowej, hygieny, towaroznawstwa i śpiewu. Każdy kurs liczy 16—20 uczenic. Tak więc „miejska szkoła przemysłowa“ w idealny wprost sposób spełnia zadanie przygotowania kobiety do pracy zawodowej. Po ostatniej reorganizacyi wysyłać będzie niezawodnie dzielne i uzdolnione pracowniczki w dziedzinie przemysłu. Jest więc zakładem niezmiernie pożytecznym i zasługuje na szersze zainteresowanie się nią ogółu.

Jubileusz. Tow. Tatrzańskiego.

Towarzystwo Tatrzańskie obchodziło w sobotę 40-lecie swej owocnej pracy. W auli Uniwersytetu Jagiellońskiego zebrali się liczni członkowie Towarzystwa Tatrzańskiego i delegaci wielu pokrewnych towarzystw, grono profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i kilku radnych miejskich. Akademię Umiejętności reprezentował wiceprezes radca dworu Dr Fryderyk Zoll, senior.

Uroczystość rozpoczęło przemówienie prezesa T. T. prof. Dra Szajnochy, który przedstawiwszy genezę Towarzystwa, podkreślił jak myśl umiejętnego badania gór polskich, zachęciła ogół do ich zwiedzania, dziś po latach 40 pracy Towarzystwo otwarło na oścież wrota do Tatr i Karpat ze wszystkiemi ich skarbami. Rok 1902, data wygrania sporu o Morskie Oko zapisał się złotemi głoskami w dziejach Towarzystwa Tatrzańskiego. Uratowawszy najpiękniejszą część Tatr, równocześnie udostępniło przepiękne grzbiety lesiste i kwieciste połoniny Czarnohory i Chomiaku, pobudowawszy liczne schroniska i otoczyło troską zagrożoną pod względem narorowym zachodnią część Beskidu z potężną Babią Górą. Srodki materyalne Towarzystwa były zawsze niestety szczupłe; w ciągu całych lat 40 wyniosły wraz z zaciągniętemi pożyczkami 820.000 koron.

Prof. Dr Gwalbert Pawlikowski w dłuższem przemówieniu skreślił przyszłe zadanie Towarzystwa. Siłą Towarzystwa jest powstanie Sekcyj i bardzo szczęśliwe zespolenie ich z organizacyą centralną.

Jednem z głównych zadań Tow. Tatrzańskiego była zawsze i pozostać musi piecza nad turystyką tatrzańską.

Po ogłoszeniu nominacyi 16 członków honorowych, uchwalonych na poprzedniem zgromadzeniu nastąpiły przemówienia delegatów towarzystw. Imieniem Akademii Umiejętności przemówił prof. Dr Wł. Kulczyński, imieniem Rady miejskiej prezydyum miasta i krajowego Związku turystycznego złożył życzenia radca Dr L. Schneider, im. kraj. Zw. zdrojowisk i uzdrowisk Dr W. Łobaczewski, im. Tow. nauczycieli szkół wyższych prof. Służewski, imieniem Tow. balneologicznego Dr Frączkiewicz, imieniem Tow. ochrony piękności Krakowa Dr Goliński, im. Tatrzańskiego Tow. Narciarzy jego prezes p. Jan Fischer, im. Akademickiego Zw. sportowego p. Krzyżanowski, im Robotniczego Klubu turystycznego p. Chybiński imieniem oddziału T. T. w Nowym Sączu prof. Sosnowski. Nadeszły także liczne pisma gratulacyjne i telegramy. Huczne oklaski wywołało dłuższe serdeczne pismo sędziwego pierwszego prezesa Towarzystwa tatrzańskiego hr. Mieczysława Reya. Nadesłał też między innymi życzenia imieniem Wydz. krajowego marszałek krajowy hr Gołuchowski i radca Jahl.

Od Administracyi.

Z powodu nowego kwartału i zwiększonego w tym terminie ruchu wysyłkowego, upraszamy o możliwie

najwcześniejsze

zgłaszanie prenumeraty, czy to bezpośrednio pod adresem: **Administracyi „Głosu Narodu“ w Krakowie**, czy też za pośrednictwem agencyi.

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 3 minut 36; zachód przypada o godzinie 7 minut 51; długość dnia godzin 16 minut 15.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro we wtorek św. Teobalda, pojutrze we środę Naw. NMP.

Kraków 30 Czerwca

Wianki. Tegoroczne „Wianki“ udały się wspaniale. Mimo niepewnej pogody po obu stronach Wisły zebrały się kilkudziesięciotysięczne tłumy, aby nacieszyć się widokiem ogni sztucznych, pomysłu p. Mądrzykowskiego. Najpierw puszczono według tradycyjnego zwyczaju kilkadziesiąt wianków. Za nimi sunęły samostrzelające rakiety, petardy i torpedy. Różnokolorowe światła, niby błędne ogniki, chybotały się na wodzie. Na dalszy program złożyły się piękne ogniste gwiazdy, baterye płonących peterd itp. Kulminacyjnym punktem „Wianków“ były żywe obrazy, między innymi mazur Krakowianek i Krakowiaków na galarze oświetlonym czerwonym ogniem bengalskim.

Podczas obchodu Wianków przygrywały dwie orkiestry: „Sokoła“ i „Polskiego Związku uczniów rękodzielniczych“. Śpiewał chór pod batutą prof. Bursy.

Pod koniec uroczystości zapalono na prawym brzegu Wisły beczki napełnione smołą. Sygnałem zakończenia uroczystości było oświetlenie ogniem bengalskim murów Zamku na Wawelu.

Hrabina Andrzejowa Potocka przyjęła protektorat Tow. Kolonij wakacyjnych w Krakowie.

Rzadko które Towarzystwo humanitarne zasługuje na tak gorące poparcie społeczeństwa jak właśnie Towarzystwo kolonij wakacyjnych.

Wprawdzie staraniom obecnego zarządu kolonij, na którego czele stoi energiczny i zapobiegliwy prezes p. dyr. Józef **Paraszyński** zawdzięczyć należy znaczny rozwój Towarzystwa i zainteresowanie się jego celami szerszych warstw społeczeństwa naszego, dużo jednak jeszcze potrzeba, aby Towarzystwo mogło spełnić swoje zadanie w całej rozciągłości.

A chyba zbytecznem jest udowadniać, jakiem dobrodziejstwem jest dla ubogiej dziatwy szkolnej przebywanie w czasie wakacyjnym na świeżem powietrzu.

Potrzebę tę udowadnia najdobitniej ta okoliczność, iż — jak głosi sprawozdanie zarządu kolonij — w roku zeszłym nadesłały dyrekcye szkół tylko z samego Krakowa 800 podań do zarządu kolonij — o przyjęcie najbiedniejszej i najpilniejszej dziatwy z usilnem poparciem pp. lekarzy szkolnych, a zarząd nie był w stanie (z braku miejsca i środków pieniężnych) przyjąć więcej jak 129 uczniów i uczenic. Tak samo jest i w roku bieżącym. To też zarząd kolonij wakacyjnych (znajdujących się obecnie tylko w Kochanowie), zwraca się ostatnią swą odezwą do wszystkich ludzi dobrej woli, którym dobro i zdrowie dziatwy ubogiej nie jest obojętnem, o łaskawe poparcie materyalne celów Towarzystwa — a datki nadsyłać należy na ręce Zarządu, Kraków, ulica Szlak L. 5.

Kolonia wakacyjna seminarzystek w Myślenicach za Rabą. Od lat 5-ciu wyjeżdża co roku gromadka uczenic seminaryów nauczycielskich w Krakowie na letni pobyt w górną okolicę, aby po całorocznej pracy szkolnej wytchnąć na świeżem powietrzu. Jak wiadomo kolonią seminarzystek zajmuje się Sekcya pot. Związku Niewiast katol. pod przewodnictwem p. Maryi Turskiej i komitet grona nauczycielskiego c. k. seminaryum żeńskiego pod przew. p. dyr. Dobrowolskiej.

Dzięki ofiarności publicznej instytucya ta rozwija się pomyślnie i umożliwia mniej zamożnej młodzieży żeńskiej spędzenie 4 tygodni na świeżem powietrzu. Jak w ubiegłym tak i w tym roku wyjeżdża 24 uczenic na lipiec i 24 na sierpień na miejsce letniego pobytu do Myślenic.

W tym roku przepędzą kolonistki wakacye w uroczej górskiej okolicy za Rabą wśród lasu i gór, zajmując willę p. radcy Bezgela, składającą się z 5 pokoi, dokąd wyjechały dziś w poniedziałek 29 czerwca pod opieką p. Emilii Wiśniowskiej, kierowniczki bursy seminarzystek.

Kolonia niema dotychczas stałej siedziby i prowadzi koczownicze życie. W pierwszych 2 latach bawiła kolonia w Jaszczurowej pod Sachą, w 1911 w Przyborowie, a zeszłego roku w Zembrzycach. Dałby Bóg, aby tak pożyteczna instytucya doczekała się własnej, stałej siedziby, umieszczonej w odpowiedniej okolicy i z odpowiedniem urządzeniem.

Osobom wspierającym instytucyę i zajmującym się tą sprawą udziela informacyj p. Marya Turska, Łobzowska 7 w Krakowie.

Wyjazd p. Bazesa. Podobno okropny cios spadnie na Kraków niebawem. Oto p. Bazes objawiał zamiar opuszczenia niewdzięcznego miasta, z powodu naszych artykułów, oświetlających jego wybitną działalność. Wiadomość ta wywołała istną panikę wśród sztabu bazesowców, którzy właśnie teraz najbardziej potrzebują jego energii i jego pieniędzy. Błagano zatem Bazesa, aby nie porzucał swoich wiernych i przynajmniej jeszcze ten raz doprowadził do urny nieboszczyków. Ale Bazes był nieubłagany. „Wyjadę — zawołał — do Londynu, a tam mój kuzyn Sir Isaac Rufus zrobi mnie lordem-majorem“. Wtedy najbliższy, najserdeczniejszy przyjaciel wodza kahalników, p. Merc, użył argumentu stanowczego: „Pan nie może wyjechać do Londynu, boby powiedzieli, żeś pan uciekł przed „Głosem Narodu“ i B see został...

Najżarliwsze hyeny Bazesa. Po kazimierskich sklepach i szynkach krążą znane hyeny wyborcze z pod znaku Bazesa: aptekarz, radca cesarski Rosenberg, szynkarz Rose i lakiernik Aszkenazy.

Ich działalność polecamy łaskawej opiece Policyi i c. k. Prokuratoryi.

Odjazd polskich „Skautów“ do Anglii. Kompania skautów odprowadziła wczoraj popołudniu na dworzec przy dźwiękach orkiestry 30 kolej 40 swoich kolegów udających się na zjazd do Birmingham. Na dworcu przemówił do odjeżdżających profesor Dr Wyrobek, muzyka zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła“ i sympatyczny od siatek młodzieży żegnany przez rodziców i kolegów odjechał w stronę Oświęcimia.

Skauci pod wodzą swoich oficerów pojechali na Mysłowice, Berlin, Bremę, poczem morzem przeprawią się do Anglii. Na zjazd ten wyjechało: 8 Skautów z Krakowa, 8 ze Lwowa reszta z innych miast prowincyonalnych.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum V. w Krakowie odbył się od 20—26 czerwca b. r. pod przewodnictwem dyrektora gimn. IV. w Krakowie Romana Zawilińskiego.

Świadectwo dojrzałości otrzymali: Becher Jan, Beker Władysław, Blech Jakób (ekst.), Brummer Wiktor (ekst.), Falandysz Henryk, Goldberg Leopold (z odzn.), Golik Józef, Guzikowski Stefan, Jachimowicz Henryk (z odzn.), Kleinhändler Henryk, Klecek Józef, Kurasiewicz Tadeusz (pryw.), Lagan Jan, Leichter Izydor (z odzn.), Łękawski Tadeusz, Łukasiewicz Karol, Łysak Eugeniusz, Maksyś Jan (pryw.), Małecka Józef, Mendyk Jan, Michalik Leon, Mortimer Fryderyk, Mortimer Stanisław, Müller Michał, Nieć Kazimierz Jan (z odzn.), Nieć Kazimierz Bolesław, Ostręga Jan, Pec Aleksander (z odzn.) Peszkowski Bronisław, Podkówka Emil, Reich Karol, Silberberg Jonasz, Strugała Ludwik, Szpil Stanisław, Szuba Władysław Tobijasiewicz Józef, Toczycki Tadeusz, Walloschke Rudolf, Wolślak Stanisław, Weiss Józef (z odz.)

Reprobowano na pół roku 1 ucznia publicznego i 2 eksternistów.

Klub angielski (Grand Hotel) wtorek, 1 lipca godz. 8·30 wieczór: ostatnie zebranie przed wakacyami: pogadanka pt. „Pot-pourri“ (wrażenia ze Wschodu i Zachodu: prelegent p. H. A. C. Ardessier-Heeramaneck).

Zwłoki noworodka na cmentarzu znaleziono wczoraj i zawiadomiono o wypadku policyę. Jak wykazały dochodzenia, noworodka poprzednio zabito, uderzeniem jakiegoś tępego narzędzia w główkę, poczem zwłoki przerzucono przez mur na cmentarz. Za wyrodną matką śledzi policya.

W ostatniej nędzy przebywa na Grzegórzkach pod l. 112, 85 letnia staruszka bez żadnych środków do życia. Biedna kobieta nie mogąca zapracować sobie na życie, tą drogą zwraca się z prośbą do instytucyj humanitarnych naszego miasta o opiekę i wsparcie.

Włamania. Do mieszkania Abrahama Breita przy ul. Dietlowskiej l. 57 włamali się wczoraj nieznani sprawcy i skradli biżuteryi za 4000 K.

Do mieszkania Maksa Mirischa przy ul. Bawół l. 8 dostali się wczoraj włamywacze i skradli biżuteryi za 400 K.

Za sprawcami śledzi policya.

Pogoda. Dnia 29 czerwca termometr doszedł od + 11·2 do + 18·2 C.;— barometr powoli opadał.

Dnia 30 czerwca o godzinie 7 rano stan barometru 738·1 mm, — termometru + 12·5 C wiatr: północno-zachodni.

Stan pogody w Zakopanem. (Informacya krajowego Związku turystycznego). Dnia 30 czerwca o godzinie 7-mej rano. Ciepłota najwyższa + 7·0 Cels., najniższa —·—. Ciśnienie powietrza 690.0. — Wiatru niema. Cisza. — Pochmurno, chwilami deszcz.

Kronika zamiejscowa.

Teatr artystyczny, pozostający pod dyrekcyą p. Dantego Baranowskiego, kończy swój chlubny pobyt w Krynicy i za dni parę wyjeżdża do Szczawnicy, gdzie zabawi dwa miesiące — lipiec i sierpień. Po drodze wstąpi do Nowego Sącza i tu urządzi kilka przedstawień, poczynając od 1 lipca. Repertuar sztuk, przeznaczonych do wystawienia, przedstawia się bardzo bogato; między innemi znajdują się w nim takie utwory, jak „Topiel“ Przybyszewskiego, „Bagienko“ Gorczyńskiego, parę rzeczy Fleursea i Caillaretha oraz Z[illegible]skiej i Molnera.

Popis w Instytucie muzycznym w Tarnowie założonym przed rokiem przez Towarzystwo muzyczne, o[illegible] się [illegible] przy [illegible] całe licznym udziale publiczności [illegible] 23 b. m.

Po rozdaniu świadectw nastąpiły produkcye uczniów i uczenic na skrzypcach, fortepianie i wiolonczeli.

Popis wykazał niezbicie o wielkiej pracy grona profesorskiego, któremu wydział Towarzystwa muzycznego powierzył naukę w Instytucie. Rozwój tej kulturalnej placówki na dalsze lata zdaje się być zapewniony.

Matura w II-giem Gimnazyum w Tarnowie trwała od 16—20 b. m. pod przewodnictwem dyrektora zakładu Dra Jana Lenka.

Świadectwo dojrzałości otrzymali: Adler J., Brach Józef, Chróbski St., Caryło J., Ćwięka J, Czerna P. Gajewski Wł., Goldberg J., Budzik J., Boynowski T. (z odzn.), Izraelowicz L. (z odzn.), Jarmuła W., Jaworski W., Kaczmarz St. (z odznacz.), Kalita E (z odzn.), Katz A., Lewandowski Z., Lidwin St. (z odzn.), Mąciar L. (z odzn.), Mleczko St. (z odzn.), Pelz A., Prokop Ant. (z odzn.), Sądowicz J. (z odzn.), Seweryn Wł., Skórka A. (z odzn.), Sawada St., Wojtyło St., Wójcicki K., Zapała J., Baron S. (z odzn.), Szabert E., Eibenschützówna W. (z odzn.), Młynarska K., Olszewska Kr. (z odzn.), Renierówna H. (z odzn.), Wolińska St. (z odzn.).

Jednego ucznia reprobowano na pół roku — jeden eksternista odstąpił dobrowolnie.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum Franciszka Józefa w Dębicy odbył się w dniach 19—21 b. m. pod przewodnictwem dyrektora zakładu, Józefa Szydłowskiego. Do egzaminu zgłosiło się 17 uczniów publicznych, 1 prywatysta i 3 eksternistów. Świadectwo dojrzałości otrzymali:

Białas Wojciech, Bursztyn Tadeusz, Hnatyszak Aleksander, Kleinberg Ignacy, Kosibab Jan, Münnich Tadeusz (z odzn.), Panek Piotr (ekst.), Pelczarski Wojciech, Piękaś Franciszek, Poteć Jan, Różkiewicz Stanisław, Róg Władysław, Rusin Wawrzyniec (z odzn.), Rymut Józef, Sagan Tomasz (z odzn.), Schön Stefan, Skrzat Michał (pryw. z odzn.), Steinhof Władysław, Szczęsny Kazimierz, Wilczyński Michał (ekst.), Wolak Kazimierz (ekst.).

Egzamin dojrzałości w liceum SS. Urszulanek w Tarnowie odbył się 12—14 czerwca pod przewodnictwem delegata Rady szkolnej krajowej Dr Jana Lenka, dyrektora gimnazyum II. w Tarnowie.

Za dojrzałe uznane: Andrychiewiczówna Stefania (z odzn.), Bogusławska Zofia (z odzn.), Chmielowska Ewa (pryw. z odzn.), Czapska hr. Fabiana (pryw. z odzn.), Ghidoni Michalina (z odzn.), Herzmanówna Marya (z odzn.), Kijawska Leokadya (z odzn.), Kostasiówna Zofia, Kruczkówna Janina, Kuszelówna Stanisława, Ożegalska Irena (z odzn.), Pudłówna Julia (z odzn.), Sadowska Marya, Sokołowska Teresa (z odzn.), Stojowska Marya, Szydłowska Marya (z odzn.), Swinarska Zofia, Urbańska Witosława, Utschikówna Stanisława (z odzn.), Witkowska Antonina (z odzn.), Zarembianka Beata (z odzn.).

Jedną abituryentkę aprobowano na pół roku.

Ze Szczawnicy. Z powodu bojkotu żydów, napływ ich w sezonie bieżącym w Szczawnicy jest b. mały, wskutek czego pożądane byłoby, ażeby społeczeństwo nasze licznie odwiedzało to zdrojowisko.

Dla przestrogi zaś przyjezdnych do Szczawnicy zaleca się, ażeby po drodze ze Starego Sącza na przystanku w Łącku goście kazali dorożkarzom, czyli, jak ich tu nazywają, fiakrom, zawieźć się do jedynej tam gospody chrześcijańskiej, w której dostać można wszystko. Wszelkie inne gospody są żydowskie, a dorożkarze ze Starego Sącza, opłacani przez żydów, zajeżdżają z nieświadomymi gośćmi do gospód żydowskich, zamiast do chrześcijańskiej. W ostatnim roku do szeregu pensyonatów przybył nowy p. Cylkowskiej, w willach „Litwince i Warszawiance“. Pogoda w Szczawnicy jest wcale znośna, chociaż był czas, że chłód dawał się we znaki.

Adorator Siczyńskiego. Z pod Rohatyna piszą: Ciągle powtarzające się morderstwa i rozmaite zbrodnie, popełniane przez Ukraińców na Polakach, mają w tem swe źródło, że młodzież ukraińska słyszy od swoich wybitnych działaczy i przedstawicieli gloryfikowanie zbrodniarzy, a niestety pochwalają ich nietylko ludzie świeccy, ale nawet osoby duchowne. Ostatni taki wypadek zaszedł we wsi Rakowce, gdzie ksiądz ruski z Kośniowa, Piseckij, wśród licznego audytoryum, na weselu u Charuka, wygłaszał kilkakrotnie z zapałem swe zapatrywanie, że wszyscy rodzice powinni tak wychować swe dzieci, jak wychowała Olena Siczyńska swego syna, Jarosława. Nie można się dziwić, że jeżeli nawet duchowieństwo ukraińskie w ten sposób postępuje, jak nie mają powstawać coraz nowsi naśladowcy Siczyńskich, Dzegałów „et consortes“.

Omal nie wypadek. Piszą do nas z **Brzeźnicy**:

Konduktor, prowadzący ciężarowy pociąg od Oświęcimia w stronę Krakowa w nocy dnia 27 bm. zauważył, iż przy wjeździe do stacyi Brzeźnica padło parę strzałów rewolwerowych skierowanych do pociągu, a jedna z kul świsnęła mu koło głowy. Naczelnik stacyi, któremu konduktor o wypadku tym doniósł, wkrótce zbadał, że sprawcą tego karygodnego czynu jest były szynkarz w Brzeźnicy, Simeon Ebel, indiwiduum kilkakrotnie już karane. Sprawę oddano w ręce policyi miejscowej, która zapewne zdoła zbadać, jakie zamiary miał Ebel, strzelając z rewolweru do pociągu.

Ebel znany jest w całej okolicy ze sprytu, dorabiania się w krótkim czasie majątku i jako wytrwały kandydat na koncesyę szynkarską, w czem mu niektóre miejscowe czynniki godnie pomagają.

Nowa pielgrzymka do Rosyi. „Ruslanowi“ donoszą, że rusofilscy agitatorzy pod pretekstem wycieczki na wystawę kijowską przygotowują wielką pielgrzymkę ruskich chłopów do Poczajowa. W północnych powiatach Galicyi (w Brodzkim, Sokalskim i Złoczowskim), a nawet w Łemkach i Podgórzu jest ciche przygotowanie do masowej pielgrzymki, do Rosyi. Naprzeciw galicyjskich pielgrzymów wyjdą procesye z Poczajowa i Kijowa, a do tego ostatniego miasta zjadą się wszyscy protektorzy russofilstwa, między nimi i hr. Bobrinskij. Odbędzie się też zjazd galicyjskiej młodzieży, która studyuje na rosyjskich uniwersytetach. Pielgrzymom z Galicyi ma być oddany do dyspozycyi osobny pociąg do Kijowa i z powrotem.

Telegram do Koła polskiego w Petersburgu. „Gazeta 2 Grosze“ donosi, że w poniedziałek wieczorem został wysłany z Warszawy do Koła polskiego w Petersburgu następujący telegram, opatrzony pięćdziesięcioma podpisami:

„Podpisani przesyłają Kołu polskiemu słowa wysokiego uznania za ciężką pracę w sprawie przeprowadzenia tak potrzebnego krajowi samorządu miejskiego i wyrazy zachęty i otuchy w dalszej walce z tymi, którzy, utrudniając przeprowadzenie projektu, działają na szkodę kraju i społeczeństwa polskiego“.

Termin ingresu Arcybiskupa warszawskiego. Według informacyj, jakie otrzymał „Polak-Katolik“, J. E. Arcybiskup Metropolita warszawski, X. Aleksander **Kakowski**, przybędzie na ingres do Warszawy w dnia 7 września br.

Sprawa Ronikiera. Wobec zbliżającego się terminu rozpraw w procesie Ronikiera, warszawska izba sądowa przystąpiła do rozstrzygania wpływających w tej sprawie podań w kwestyi uzupełnienia materyału dowodowego. Zgłoszony w tej mierze wniosek prokuratora izby sądowej Hessego, izba postanowiła uwzględnić.

Przedewszystkiem więc wezwani będą na posiedzenie izby sądowej świadkowie, zbadani w sądzie okręgowym, lecz nie zbadani podczas posiedzeń izby sądowej. Następnie postanowione wezwać czterech nowych świadków. Zeznania tych świadków, jak wiadomo, dotyczą faktu przebywania R. w Warszawie w ciągu dni krytycznych.

Dalej postanowiono wezwać nowych ekspertów: b. prof. uniwersytetu warszawskiego Wł. Przewóskiego i obecnego profesora tegoż uniwersytetu Taranuchina; wydawać będą oni opinię w kwestyach sądowo lekarskich.

Nadto wezwany będzie ekspert daktyloskop Żebczyński, który, jak wiadomo, dawał opinię w sądzie okręgowym, do izby zaś wzywany nie był.

Wreszcie postanowiono wezwać dyrektora gabinetu ekspertyzy naukowej, znajdującego się przy urzędzie prokuratora izby sądowej w Petersburgu, Popowa; opinia tego biegłego ma być zasięgnięta w kwestyach, połączonych z ekspertyzą fotograficzną, kaligraficzną i daktyloskopijną.

Oprócz wymienionych osób, izba sądowa dawniej jeszcze postanowiła wezwać wszystkich świadków i ekspertów, którzy stawali przed izbą podczas ostatnich rozpraw. Osób tych jest orzeszło setka, a liczba ta zwiększy się jeszcze niewątpliwie nietylko wezwaniem wymienionych wyżej osób wskutek żądania prokuratora, lecz i w związku z prośbą obrony, która, jak słyszeliśmy, ze swej strony wnosić będzie żądania w kwestyi uzupełnienia materyału dowodowego.

Ze świata.

Biurokracya rosyjska. „Nowoje Wremia“, którego żadną miarą posądzać nie można o tendencyjną złośliwość względem porządków biu-

rokratycznych, maluje następujący obrazek procedury biurowej. W Moskwie po zniesieniu stanowiska gen. gubernatora, pozostała jednak jego kancelarya, która wydaje passporty zagraniczne. Nie może jednak wydawać ich bez porozumienia się z kancelaryą naczelnika miasta lub gubernatora. I tu następuje ciekawy wypadek: gubernator, pod którego zarządem w braku generał-gubernatora jest kancelarya generał-gubernatora musi, jako zastępca generał-gubernatora, porozumieć się za pośrednictwem kancelaryi generał-gubernatora z samym sobą, jako gubernatorem, a następnie za pośrednictwem kancelaryi gubernatora odpowiedzieć kancelaryi generał-gubernatora dla wiadomości zastępcy generał-gubernatora, t. j. znów samego siebie.

Z dziedziny wojskowości.

Z armii. Ministerstwo Obrony krajowej stara się obecnie — jak donosi „Die Vedette" — bardzo dobrze opisanych jednorocznych ochotników, oficerów rezerwowych i aspirantów na oficerów rezerwowych artyleryi polowej nakłonić do wstępowania na służbę czynną w artyleryi Obrony krajowej, która z biegiem czasu zostanie tak pomnożoną, że przy każdej komendzie Obr. kraj. będzie utworzoną brygada artyleryi.

Kompetenci, którzy odbyli służbę próbną, będą tego roku składali egzaminy uzupełniające na oficerów zawodowych w dwóch terminach, o w czasie od 10 do 20 lipca i od 5 do 15 października. W tym drugim terminie będą składali egzamin ci kompetenci, którzy wstąpili na służbę próbną między 20 marca a 15 maja bież. roku.

Mianowania i przeniesienia. Rada szkolna krajowa nadała posady nauczycielskie w szkołach średnich:

Rzeczywistym nauczycielom: Bronisławowi Dańcowi z gimn. w Łańcucie w filii gimn. św. Jacka w Krakowie, Stanisławowi Skiminie z gimn. w Bochni w gimn. III. w Krakowie, Wojciechowi Kapturkiewiczowi z gimn. w Myślenicach w gimn. VII. we Lwowie, Dr Tadeuszowi Grabowskiemu z gimn. I. w Tarnopolu w gimn. św. Jacka w Krakowie, Dr Janowi Woweszakowi z gimn. w Gorlicach w gimn. VII. we Lwowie, Dr Stefanowi Kuczyńskiemu z I. szkoły realnej w Krakowie w II. szkole realnej we Lwowie, Józefowi Piaseckiemu z gimn. w Brodach w gimn. w Myślenicach, Ludwikowi Stopce z gimn. w Jaśle w gimn. I. w Tarnowie, Tadeuszowi Witwickiemu z gimn. I. w Rzeszowie w I. szkole realnej we Lwowie, Antoniemu Krawczykowi z gimn. I. w Rzeszowie w gimn. św. Anny w Krakowie, Augustynowi Klimaszewskiemu z gimn. w Gródku Jagiellońskim w gimn. w Jarosławiu, Kazimierzowi Fijołowi ze szkoły realnej w Tarnobrzegu w gimn. w Gródku Jagiellońskim, Janowi Liszce z gimn. w Kamionce Strumiłowej w gimn. w Jaśle, Aleksandrowi Grzywakowi z gimn. w Sokalu w gimn. I. w Rzeszowie.

Zmarli. Tekla z Szelechowskich Filipkiewiczowa, żona lekarza, przeżywszy lat 49, opatrzona świętymi Sakramentami, zmarła dnia 29 bm.

Opera i operetka lwowska
w Krakowie.

Poniedziałek. „Grigri", operetka w 3 aktach P. Lincke'go.

Wtorek. „Eugeniusz Onegin", opera w 4 aktach Piotra Czajkowskiego. Gościnny występ Janiny Korolewicz Waydowej.

Środa. „Życie paryskie" operetka w 5 aktach J. Offenbacha.

Czwartek „Żydówka", opera w 5 aktach Halevy'ego. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej w partyi Racheli oraz gościnny występ Tadeusza Leliwy w partyi Eleazara.

Piątek. „Kochany Augustynek", operetka w 3 aktach Leona Falla.

Sobota. „Kochany Augustynek", operetka w 3 aktach L. Falla.

Niedziela popoł. „Jarmark na żony" (Leanyvasar Mädchenmarkt) operetka w 3 aktach podług węgierskiego M. Brody i F. Martosa, napisał E. Spero; muzyka Wiktora Jacobi'ego.

Niedziela wieczór. „Żydówka", opera w 5 aktach Halevy'ego. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej i Tadeusza Leliwy.

Ze sportu.

Match zapaśniczy odbył się w sobotę i niedzielę przy wyprzedanym do ostatniego miejsca cyrku. Punktem kulminacyjnym była prześlicznie prowadzona walka między „kapitanem" Binningiem a Zbyszkiem Cyganiewiczem, w której zwyciężył przerzutem przez głowę Zbyszko, obsypany kwiatami przez publiczność. Na matcha wyzwał znany zapaśnik Lurich obu Cyganiewiczów, a młodszy Władysław walkę tą przyjął, nadsyłając telegram z Warszawy.

Rezultaty walk z obydwóch dni były następujące: Derma rzucił półnelsonem Finkelsteina w 31·30 m, Lurich Spechta przerzutem przez głowę w 15·30 m, Binning Solara w 25 min. chwytem tour de bras. — W niedzielę Specht kładzie Dermę w 21 min., Lurich Finkelsteina w 28·14 min., Zbyszko Cyganiewicz Binninga w 29·37 min.

Wyścigi konne w Krakowie.
Dzień czwarty.

Sobotnie wyścigi, poświęcone jeździe panów, wyróżniały się bardzo korzystnie od innych dni meetingu, tak ze względu na liczniejszy udział stajni wyścigowych, jak i na interesujący przebieg gonitw.

Sensacyą dnia był bieg III, tj. wyścig myśliwski koni wierzchowych, w którym wzięło udział aż dwóch cywilnych gentlemen-riderów. Byli nimi słynny jeździec p. Tadeusz Dachowski i p. Gabryel Żeleński znany i ceniony ogólnie sportsmen i przemysłowiec krakowski.

Publiczność stawiła się bardzo licznie i na torze wyścigowym panował ruch niezwykle ożywiony.

Wyniki gonitw były następujące:

I. Nagroda rządowa K 1.800. Meta 2400 m. P. Jarzymowskiego „Niespodzianka" (Folis) 1, p. Łukasiewicza „Yelka" (Hagelin) 2, p. Rességnier'a „Wydra" (Czichowsky) 3. Po walce 2 długościami, trzecia zła. Totalizator 10:26.

II. Nagroda kasyna. Steeple chase. K. 1100 i nagroda honorowa. Meta 3200 m. P. Ressegniez'a „Satan" II (właściciel) 1, por. Wodianera „Walesor" (Esterhazy) 2, por. Grocholskiego „Gouvernors Daughter" (K. Zangen) 3. Bez miejsca „Izmak" (Folis). Łatwo 3 długościami, ośm długości wstecz trzecia. Tot. 10:22, miejsce 50:79, 72.

III Wyścig myśliwski koni wierzchowych. Nagroda honorowa i K. 1200. Meta 5000 m. P. Ostaszewskiego „Capek" (Dachowski) 1, por. Schiwiz'a „Wyalka" II (właściciel) 2, p. St. Żeleńskiego „Brigadiros" (właściciel) 3. Bez miejsca „Matador" (por. Gewinner) i „Diabolo" (por. Ott). Tot. 10:16, miejsce 50:75, 153.

IV. Nagroda totalizatora. Wyścig z przeskakiwaniem płotów. K. 1500. Meta 2400. m. Hr. Esterhazego „Outery II" (właściciel) 1, rotm. Hagelina „Kret" (Herodyński) 2, por. Kreisla „Fair Girl" (właściciel) 3. Bez miejsca „Korali" (Folis). Lekko pół długością, trzeci 10 dług. wstecz. Tot. 10:12, miejsce 50:51, 54.

V. Oficerskie Steeple-chase. Nagroda honorowa K. 1200. Meta 4000 m. Por. Wodianera „Bleriot II" (Folis) 1, por. Pazdirka „Brente" (Kreisel) 2, chor. Goessa „Gombos" (Swogetyńsky) 3. Tot. 10:12.

VI. Wyścig pocieszenia gładki. K. 1100. Meta 1600 m. Por. Ulma „Swiatowid" (właściciel) 1, por. Wrażdy „Gourmet" (właściciel) 2, p. Ulaszyna „Mo Caro" (Czichowsky) 3. Bez miejsca „Ferie" i „Fair Girl". Lekko pół długością, o głowę wstecz trzeci. Tot. 10:25, miejsce 50:98 162.

Dzień piąty

Ostatni dzień krakowskiego meetingu wiosennego nie był zbyt interesujący, pomimo wcale pokaźnych nagród, jakie były na programie niedzielnych wyścigów.

Krajowe stajnie wyścigowe znowu nie dopisały i lwią część nagród zdobył p. Zangen, którego konie odniosły zwycięstwo, aż w czterech biegach.

Dopisała natomiast publiczność. Wśród obecnych zauważyliśmy: ks. Władysławową Lubomirską z córkami, hr. Andrzejową Potocką, hr. Borkowską, hr. Tyszkiewiczową, hr. Szembekową, pp. J. Kossaków, hr. Łąckich, bar. Podstatzkych, p. Fałatową, pp. Bieniadeckich, hr. Mieroszewską, ks. Dominika Radziwiłła, Eksc. hr. Romana Potockiego, ks. Jędrzejowicza, hr. Jana Tarnowskiego, del. Fedorowicza, hr. Stanisława Wodzickiego, p. L. Żeleńskiego, hr. Wł. Rostworowskiego, marsz. Horodyńskiego, marsz. Paszkowskiego, marsz. Skrzyńskiego, radcę Gupperta, p. Dachowskiego, p. Ostaszewskiego, p. Ulaszyna, p. Szymburskiego, hr. Aleks. Wodzickiego, mec. Dr Szalaya, Eksc. gen. Boehm Ermolli, gen. Stöger-Steiner[illegible], gen. Khun.

I wyścig z przeszkodami: (Panowie jeżdżą. Nagroda 1800 K. Meta 2400 m). Biegały 3 konie: 1) hr. Esterhazego „Persil"; 2) K. Ostaszewskiego „Pani Dalska"; 3) Kreisla „Fair-Girl". Totalizator: 26:10.

II. Nagroda rządowa. (Nagroda 2.100 koron. Meta 200 m.) Biegało 3 konie: 1) K. Ostaszewskiego „Wilkołak"; 2) S. Ulaszyna „Pelusia"; 3) Łukasiewicza „Dalej". Totalizator 18:10.

III. Nagroda Wawelu (Handicap). (Nagroda 2600 K. Meta 1600 m) Biegało 2 konie: 1) Zangena „Sarasate"; 2) Wodianera „Bursak". Totalizator 13:10.

IV. Hr. Jana Tarnowskiego Memorial Stakes. (Nagroda 5000 K. Meta 1200 m). Biegało 4 konie: 1) Zangena „Grom"; 2) Ulaszyna „Pelusia"; 3) Zangena „S[illegible]". Totalizator 14:10. Miejsce za 50:154 154.

V. [illegible] gładki [illegible]sowania. (Panowie jeżdżą. Nagroda 2500 K. Meta 1600 m). Biegało 5 koni: 1) Zangena „Rothe R[illegible]"; 2) Pazdirka „Brenta"; 3) Wodianera „Pansophie". Totalizator 16:10.

VI. Pożegnalny wyścig gładki. (Nagroda 1600 K. Meta 1400 m). Biegało 5 koni: 1) Zangena „Halka"; 2) Łukasiewicza „Panienka" 3) Grocholskiego „Malacca". Totalizator 21:10.

VII. Końcowe Steeple chase. (Handicap. Panowie jeżdżą. Nagroda 2330. Meta 3600 m.) Biegało 5 koni: 1) Radeckiego „Mokus"; 2) Esterhazego „Xenos"; 3) Rosenthala „Dick-Turpin". Totalizator: 67:10.

Kronika literacko-artystyczna.

Wystawa pamiątek r. 1863 we Lwowie otwarta uroczyście 28 b. m. zajmuje czternaście sal, a w nich znajduje się całokształt ruchu zbrojnego r. 1863 w poważnych i czcigodnych bezpośrednich pamiątkach powstańczych, w fotografiach, ilustracyach, w dziełach sztuki, odnoszących się do walki zbrojnej i polskiej martyrologii. Wszystkie one przemawiają wprost do uczucia narodowego, budzą grozę i zadumę, a wielkim, przejmującym głosem chwałę bohaterskiego okresu głoszą i poświęcenie narodu, dobijającego się własnej wolności.

Wita tam przechodnia olbrzymie płótno Sochaczewskiego „Sybir" i przeszło sesina innych obrazów tego artysty Sybiraka, przedstawiających całą mękę sybiryjskich wygnańców, strzelanie do ludu warszawskiego na obrazie Fleury'ego, zbratanie stanów i wyznań w czasie pogrzebu pięciu poległych na obrazach Lessera i Pillati'ego, „Błogosławieństwo powstańców" Rosena, „Msza weteranów" Wodzinowskiego, „Nad mogiłą powstańca" Benedyktowicza i mnóstwo innych. Dalej widzimy binaty wodzów i męczenników powstania styczniowego, wyobrażenia ilustracyjne i pamiątki okresu manifestacyjnego, manifesty i tajna prasa od chwili wybuchu powstania, portrety historycznych postaci tego okresu, oraz pamiątki osobiste po wodzach i naczelnikach powstania.

Pełna ściana broni powstańczej ozdobi inną salę, a nad nią 12 sztandarów powstańczych i nieprzejrzany szereg fotografij uczestników powstania, żołnierzy, poległych na polu walki, powieszonych i rozstrzelanych, a wreszcie wygnańców i więźniów. Działalność kobiety polskiej w powstaniu, udział ludu wiejskiego w walce zbrojnej, rysunkowe i ilustracyjne przedstawienia bitew i potyczek, scen obozowych etc., pełna sala afiszów i kart pośmiertnych, które pojawiały się na murach miast naszych i donosiły o śmierci obrońców Ojczyzny, stanowić będą dalszą treść tej niezwykłej wystawy.

Po raz pierwszy zgromadziło się na jednem miejscu tyle pamiątek i dzieł sztuki, odnoszących się do ostatniej wojny narodowej i dlatego też wystawa roku 1863 jest jedną z najpiękniejszych i najbardziej charakterystycznych, jakie tylko były na ziemiach polskich.

Z Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury. Posiedzenie wydziału Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury odbyło się dnia 16 b. m. pod przewodnictwem prof. Dra Jerzego hr. Mycielskiego.

Sekretarz przedstawił sprawy załatwione po ostatniem posiedzeniu, a między niemi następujące:

Dnia 7 maja b. r. zgodnie z uchwałą Walnego Zgromadzenia, odbyło się odsłonięcie pamiątkowej tablicy, ufundowanej przez Towarzystwo ku uczczeniu setnej rocznicy pożegnania ks. Józefa Poniatowskiego z Krakowem i umieszczonej na murze, okalającym dworek „pod Lipkami" na Zwierzyńcu w Krakowie. Przy odsłonięciu w imieniu Towarzystwa w zastępstwie nieobecnego prezesa prof. Dr J. hr. Mycielskiego przemówił Dr Tadeusz Szydłowski. Projekt tablicy wykonał art. rzeźb. p. Włodzimierz Konieczny, brązowy odlew został sporządzony przez „Warsztaty krakowskie". Również staraniem i kosztem Towarzystwa zostały zakonserwowane znajdujące się w ogrodzie „pod Lipkami" kamienie pamiątkowe z napisami.

Restauracya freskowej dekoracyi sklepienia bibliotecznej sali klasztoru OO Cystersów w Mogile, na który to cel Towarzystwo przyczyniło się znaczną subwencyą, została już wykończoną i wykonaną bardzo starannie i sumiennie.

P. Stanisław Cercha przedłożył sprawozdanie z podróży do Królestwa Polskiego, odbytej w roku 1912 częściowo za subwencyą Towarzystwa. Inwentaryzacya objęła kilkanaście kościołów, pomiędzy niemi tak ważne, jak collegiaty w Łowiczu i Opatowie i katedra w Sandomierzu. Szczególną uwagę zwrócił p. Cercha na nagrobki (wśród których znalazły się dzieła Jana Maryi Padovana i Jana Michałowicza z Urzędowa), obrazy i kościelne paramenty.

Dyr. Stanisław Till przedstawił sprawę restauracyi wieży i sprzętów kościelnych parafialnego kościoła w Bieczu. Po dyskusyi postanowiono zwrócić się drogą korespondencyi do Centralnej komisyi dla ochrony zabytków w Wiedniu z szczegółowem przedstawieniem sprawy i z prośbą, aby ze względu na to, że Biecz obecnie nie ma konserwatora, zbadaniem sprawy przez osobnego delegata, zajęła się Centralna komisya.

Dyr. Dr Feliks Kopera zwrócił uwagę na odkryte przed kilku laty ślady dawnych fresków w kościele w Czchowie, które dziś przy odnawianiu kościoła mogą łatwo uledz zupełnemu zniszczeniu. Postanowiono od Towarzystwa dla zbadania sprawy wydelegować na miejsce Dra Stanisława Tomkowicza[illegible].

Wybory sejmowe.

Z przebiegu dotychczasowych wyborów należy podnieść zwycięstwo kandydatów chrześcijańsko-narodowych w sześciu okręgach. Jest to już prawdziwa klęska p. Stapińskiego. Upadek takich jego kandydatów, jak Bąścik, Styła, Bis i dr Kiernik, jest najlepszym dowodem, że wśród ludu zapanowało znaczne otrzeźwienie, które odbiło się przy głosowaniu.

Na wschodzie wybory wypadły niezbyt pomyślnie. Zwłaszcza utrata mandatu w okręgach przemyskim i cieszanowskim, gdzie zawsze zwyciężali Polacy, — jest dotkliwą. Oba mandaty utraciliśmy z winy ludowców, którzy rozbili polskie głosy.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 30 czerwca.)

Kraków. Znaczną większością głosów wybrany Józef Serczyk z Toń, dzięki poparciu chrześcijańsko narodowych wyborców.

Chrzanów. (Tel. wł.) Hr. Mycielski otrzymał niemal wszystkie głosy. Inni kandydaci mają po kilka głosów. Wybrany został hr. Mycielski.

Wieliczka. (Tel. wł.) Pierwsze głosowanie nie dało rezultatu. Otrzymali: Z. Klemensiewicz (socyalny-demokrata) 63, Mrozowicki (chrześcijańsko-społeczny) 58 Skołyszewski (ludowiec) 58, Tatara 30. Dziś na godzinę 2 wyznaczony ponowny wybór.

Wadowice. (Tel. wł.) Głosujących 238. — Styła Antoni 112 gł., Górkiewicz 126 gł., wybrany Górkiewicz (chrz. społ.).

Wadowice. (Tel. wł.) Na p. Górkiewicza głosowało 126 wyborców, Styła otrzymał 109 głosów.

Żywiec. (Tel. wł.) Posłem wybrany p. Jan Zamorski 125 głosami przeciwko 61 Idzikowskiego, 30 Koczura (lud.) i 2 Tomiaka.

Bochnia. (Tel. wł.) Pilch (chrz.-społ.) 127 gł., Kiernik 70 gł., Górski 35 gł.

Brzesko (Tel. wł.) Wybrany Bernadzikowski (lud.) 150 głosów, Solak 62.

Tarnów. (Tel. wł.) Głosowało 155. Witos (lud.) 129 głosów, Kurowski 26 gł. Wybrany Witos.

Nowy Sącz. (Tel. wł.) Wybrany większością głosów Maciuszek (chrześć.-społ.) potem Potoczek.

Ropczyce. (Tel. wł.). Wybrany został posłem Jan Siwula (lud.).

Gorlice. (Tel. wł.) Wybrany został prawie jednogłośnie min. Długosz.

Limanowa. (Tel. wł.) Posłem wybrany Dr I. Ptaś, nd.

Nisko. (Tel. wł.) Na 134 głosujących wybrano posłem X. Stanisława Wolanina 72 gł. (chrześcijańsko-społ.).

Pilzno. (Tel. wł.) Głosowało 99. Krężel Adam (lud.) 76 gł. Lach Rud[illegible]lf 23 gł.

Grybów. (Tel. wł.) Posłem wybrany X. Michalik.

Jasło. (Tel. wł.) Posłem wybrany nieznaczną większością Jędrzej Bosak (lud.)

Mielec. (Tel. wł.) Posłem wybrany Kędzior.

Myślenice. (Tel. wł.) Otrzymali K. Bzowski 101, Bąścik (lud.) 81 głosów. Wybrany Kazimierz Bzowski.

Oświęcim (T. B.). Uprawnionych do głosowania w okręgu Biała-Oświęcim 226, głosowało 208 wyborców. Poseł parlamentarny dr Łazarski otrzymał 111 głosów, Dobija 97 głosów. Wybrany posłem dr Łazarski.

Nowy Targ. (Tel. wł.) Głosowało 166. Dr Bednarski (nar. dem.) 149, Bednarczyk 17. Wybrany Dr Bednarski.

Dąbrowa. (Tel. wł.) Głosowało 153. Otrzymali: Bojko (lud.) 83, X. J. Pilch (chrześc. społ.) 68. Wybrany Jakób Bojko.

Lwów. (T. B.) Krzeczunowicz 153, Merunowicz 29, X. Folis 107, Wąsowicz 20, Jaworowski 13, Dąmbski 6, Zarządzono wybór ponowny.

Przemyśl. (T. B.) Głosujących 207. Dr Teofil Kormorz (ukr.) 114, ks. Wład. Sapieha 76, Fedak (mosk.) 17. Wybrany Kormorz (ukr.)

Horodenka. (T. B.) Głosowało 184. Ant. Theodorowicz 98, Dr Ciepanowski 86. Wybrany Theodorowicz (kons.).

Jarosław. (T. B.) Głosujących 257. Ks. Witold Czartoryski 178, ks. Gocki (ukr.) 50, Duda (m.) 28. Wybrany Czartoryski (kons.)

Mościska, (Tel. wł.) Stadnicki 92 gł., Zahajkiewicz 83 gł. Wybrany Stadnicki (kons.).

Kosów. (T. B.) Głosowało 175. Paweł Ławruk (radykał ruski) 109, Gisowski 64. Wybrany Ławruk.

Skałat. (T. B.) Głosowało 212. Hr. Leon Piniński 123. Pisecki (ukr.) 81, Slusarz (m.) 7. Wybrany Piniński (kons.)

Tarnopol (T. B.) Głosowało 211. Paweł Dumka (rad. ruski), Jurystowski 93. Wybrany Dumka.

Przemyślany. (Tel. wł.) Wybrany Wł. Siengalewicz (ukr.).

Żółkiew. (Tel. wł.) Wybrany Dr Korol (starorusin).

Sambor. (Tel. wł.) Wybrany Feliks Sozański.

Śniatyn. (Tel. wł.) Wybrany Sandulak (ukr.) Upadł poseł Moysa Rosochacki.

Rawa ruska. (Tel. wł.) Wybrany Roman Załoziecki (ukr.).

Dobromil (Tel. wł.) Paweł Tyszkowski (kons.) 125 głosów. Ukrainiec Humecki 38 głosów.

Trembowla. (Tel. wł.) Wybrany posłem Jan Gromnicki.

Podhajce. (Tel. wł.) Wybrany Dr Baczyński (ukr.).

Zydaczów. (Tel. wł.) Wybrany Lew Lewicki (ukr.).

Bóbrka. (Tel. wł.) Otrzymali Longin Cegielski 111, Stan. hr. Mycielski 65. Wybrany Cegielski (ukr.).

Buczacz. (Tel. wł.) Uprawnionych 282, głosowało 278. Mieczysław Burzyński 160, Teod. Markow (ukr.) 118.

Cieszanów. (Tel. wł.) Wybrany X. Metella (ukr.).

Stryj. (Tel. wł.) Posłem wybrany Petruszewicz (ukr.)

Brzeżany. (Tel. wł.) Posłem wybrany Tymko Staruch (ukr.).

Żółkiew. (Tel. wł.) Posłem wybrany Dr Michał Korol (star. Rusin).

Gródek. (Tel. wł.) Posłem wybrany St. Niezabitowski.

Tarnobrzeg. (Tel. wł.) Posłem wybrany hr. Zdzisław Tarnowski.

Brzozów. (Tel. wł.) Posłem wybrany Biały Stanisław, lud.

Podhajce. (Tel. wł.) Posłem wybrany Dr Włodz. Baczyński, Ukr.

Kamionka Strumiłowa. (Tel. wł.) Posłem wybrany Hr. Henryk Badeni.

Wieliczka wybrany Dr Franciszek Bardel.

Pierwsze bitwy.

Sofia. (T. B.). Główna kwatera została wczoraj wieczorem zawiadomiona, że Serbowie przesunęli znaczniejsze ilości wojska, złożonego głównie z piechoty, ku przednim pozycyom w pobliżu stacyi kolejowej Krivolak niedaleko Koeprueli i stacyi Udowo. Wojsko serbskie, znajdujące się między Sletowo a Istip otworzyło ogień na bułgarskie straże przednie.

Zauważono silny ruch wojska serbskiego ku frontowym pozycyom serbskim. Bułgarskie wojsko odpowiedziało na ogień serbski. O wyniku starcia nic nie wiadomo. Do drugiej walki przyszło koło miejscowości Leftera, gdzie greckie wojsko na przednich pozycyach, otrzymawszy znaczne posiłki, otworzyło ogień na bułgarskie oddziały w chwili zmiany przednich straży na pozycyach koło Szemaltos i na linii Turla Sziftlik. Wywiązała się zacięta walka, o której wyniku nic jeszcze nie wiadomo.

Sofia. (T. B.) Koło Prawiszte wojska greckie napadły na Bułgarów, którzy ustawili się natychmiast w szyku bojowym i z okrzykiem hurra! uderzyli bagnetami na Greków. Grecy zaczęli uciekać i podpalili miejscowość Leftera. Bułgarzy ścigali ich do Kale Cziftlik. Grecy usiłowali także przerwać linię kolejową Seres Drama. Walki trwają jeszcze, wynik jest nieznany.

Bitwa trwa dalej.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wojska serbskie i greckie posunęły się naprzód na linii operacyjnej i rozpoczęły rano bitwę, która trwa. Szczegółów dotąd brak. Między Dojran a Saloniką Grecy rozpoczęli gwałtowny ogień na pozycye bułgarskie.

Przypuszczają, że plan akcyi przeciw Bułgaryi został wspólnie ułożony przez komendantów greckich i serbskich.

Grecy i Serbowie pierwsi atakują.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wiadomości o rozpoczęciu walk między wojskami bułgarskiemi a greckiemi i serbskiemi pochodzą od agencyi bułgarskiej, są więc uważane za prawdziwe. Ambasada bułgarska otrzymała wiadomość, że Grecy i Serbowie pierwsi rozpoczęli atak. Działali oni na podstawie wspólnego planu.

Telegramy.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 30 czerwca.)

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Usposobienie giełdy było dzisiaj bardzo słabe.

Manifestacye za wojną.

Sofia. (Tel. wł.) Liga nacyonalna urządziła na ulicach olbrzymie manifestacye za wojną przeciw Bułgaryi.

Gabinet Pasicza zostaje.

Belgrad. (T. B.) Z powodu wyrównania różnic w łonie partyi rządowej pozostanie gabinetu Pasicza zostało umożliwione.

Belgrad. (Tel. wł.) Stronnictwo rządowe wyrazi dzisiaj na posiedzeniu skupczyny zaufanie gabinetowi Pasicza.

Sojusz Rumunii z Serbią.

Wiedeń. (Tel. wł.) W dyplomatycznych kołach twierdzą stanowczo, że sojusz Rumunii z Serbią nie został jeszcze zawarty.

Serbowie pewni swego.

Belgrad. (Tel. wł.) Na dalszej konferencyi stronnictwa rządowego Pasicz uspokoił posłów niezadowolonych oświadczeniem, że Serbowie zatrzymają wszystkie obszary sporne.

O sztukę Hauptmanna.

Lipsk. (Tel. pryw.) „Leipziger Tageblatt" zamieścił artykuł, podpisany przez 60 najwybitniejszych literatów i artystów, między innymi przez Maksa Klingera, a zawierający protest przeciw zakazowi grania sztuki Hauptmanna we Wrocławiu. Protest ten piętnuje „nieposkromione wybuchy szowinizmu, który krzywdzi sztukę niemiecką".

Lot Brindejonc'a.

Stokholm. (T. B.). Lotnik Brindejonc wzniósł się wczoraj popołudniu w kierunku Kopenhagi; wpół godziny później musiał jednak wylądować. Po 34 minutach puścił się w dalszą drogę.

Przyjechali do Krakowa

HOTEL FRANCUSKI. Marya Jędrzejowiczowa z Wylągówki, Zofia Sokołowska z Warszawy, Marya Bołogowska z Lublina, Janina Łusakowska ze Lwowa, Ludwika Sawicka z Warszawy, Zygmunt Jordan z Wojnicza, Władysław Zajączkowski z Iwonicza, Henrykowie Grünsteinowie z Warszawy, Emil Tonk z Nagydorad (Węgry), Dr Leonard Kapuściński ze Lwowa, Józef Jaworski z rodziną z Ząbkowic, (Król. Polskie), Henryk Narbutt z Kijowa, Dr Maksymilian Liptay ze Lwowa, Jan Teodorowicz z Lublina, Dr Feliks Czajkowski z Krosna, Aleksander Augustynowicz z Zakopanego, Kazimierz Wanał z Krosna, Aleksander Morawski ze Lwowa, Wanda Koczanowa z Warszawy.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie.

L. $\frac{100}{88}$ V 1913

WYCIĄG

z rozkładu jazdy ważnego od 1 maja 1913.

Odjazd z Krakowa.

12·20 w nocy, p. osob. Nr. 11 do Podwołoczysk. Połączenia: do Nowego Sącza, Krynicy, Orłowa, Tarnobrzega, Sokala, Sambora, Stryja, Brodów, Potutor, Husiatyna, Kopyczyniec, Grzymałowa.

12·50 w nocy, p. posp. Nr. 8 do Wiednia. Połączenia: do Opawy, Pragi, Karlsbadu, Wrocławia i Berlina.

3·13 w nocy, p. posp. Nr. 7 do Czerniowiec. Połączenia: do Szczucina, Tarnobrzega, Bełca, Sokala, Sambora, Chyrowa, Stryja, Husiatyna, Ickan, Jasła, Bukaresztu.

3·55 w nocy, p. posp. Nr. 10 do Wiednia. Połączenia: do Warszawy, Cieszyna, Wrocławia Berlina, Opawy, Berna, Karlsbadu, Pragi.

4·20 rano, p. osob. Nr. 31 do Oświęcimia przez Podgórze-Płaszów. Połączenia: do Wadowic przez Spytkowice.

5·20 rano, p. osob. Nr. 20 do Wiednia. Połączenia: do Wrocławia i Berlina przez Trzebinię.

6·40 rano, p. osob. Nr. 3 do Podwołoczysk, Stanisławowa, Ickan. Połączenia: do Szczucina, Nowego Sącza, Krynicy, Orłowa, Tarnobrzega, Jasła, Dynowa, Bełca, Sokala, Sianek, Rawy Ruskiej, Sambora, Brodów, Czortkowa, Kijowa, Odessy.

6·52 rano p. posp. Nr. 2 do Wiednia. Połączenia: do Wrocławia i Berlina przez Trzebinię, Cieszyna, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Pragi.

7·50 rano, p. osob, Nr. 15 do Podwołoczysk. Połączenia: do Szczucina, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora, Stryja, Stanisławowa, Brodów, Kijowa, Odessy.

8·10 rano, p. osob. Nr. 411 do Wieliczki.

8·25 rano, p. osob. Nr. 6211 do Kocmyrzowa i Mogiły.

8·46 rano, p. posp. Nr. 203 (od 15 V. do 30 IX. wł.) do Podwołoczysk. Połączenia; do Sambora, Sianek, Podhajec, Stojanowa, Brodów, Kopyczyniec, Kijowa, Odessy.

9·30 rano, p. osob. Nr. 41 do Nowego Zagórza, Sambora, Stryja przez Podgórze-Płaszów. Połączenia: do Wadowic i Bielska przez Kalwaryę, do Żywca, Zwardonia, Zakopanege, Gorlic, Borysławia, Tustanowic, Stanisławowa, Tarnopola.

9·30 rano, p. osob. Nr. 18 do Wiednia, Gliwic, Wrocławia, Cieszyna, Opawy, Berna, Warszawy.

10·25 rano, p. osob. Nr. 43 (od 15 VI. do 30 IX. włącz.) do Zakepanego i Rabki. Połączenia: do Żywca, Zwardonia.

10.45 rano, p. osob. Nr. 13 do Podwołoczysk i Ickan. Połączenia: do Nowego Sącza, (Krynicy od 1 V. do 30 IX. wł.) Orłowa, Tarnobrzega, Jasła, Dynowa, Sokala, Chyrowa, Sambora, Stanisławowa, Potutor, Kopyczyniec, Zbaraża.

1.15 po poł., p. osob. Nr. 33 do Suchy, Oświęcimia przez Podgórze-Płaszów. Połączenia: do Wadowic i Bielska przez Kalwaryę

1·30 po poł., p. miesz., Nr. 461 do Wieliczki.

1·42 po poł., p. osob. Nr. 6213 do Kocmyrzowa i Mogiły.

1·42 po poł., p. osob. Nr. 48 B (od 1 V. do 30 IX., co niedzielę i święta) do Trzebini.

1·57 po poł., p. os. Nr. 14 do Wiednia: Połączenia: do Wiednia, Berlina, Opawy.

2·35 po poł., p. posp. Nr. 6 do Wiednia. Połączenia: do Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu.

2·48 po poł., p. osob. Nr. 44 B (od 1 V. do 30 IX. codziennie) do Trzebini. Połączenia: do Gliwic, Wrocławia, Warszawy.

2·51 po poł., p. osob. Nr. 5 do Lwowa. Połączenia: do Szczucina, Nowego Sącza, Rozwadowa, Jasła, Dynowa, Sokala, Chyrowa Sambora, Stryja.

3·00 po poł., p. osob. Nr. 25 do Tarnowa. Połączenia: do Szczucina, Stróż, Jasła, Nowego Sącza. (Orłowa od 15 VI. do 30 IX.)

3·25 po poł., p. osob. Nr. 40 do Suchy, Żywca (od 15 VI. do 30 IX.) do Zakopanego, Nowego Sącza, Stróż.

5·40 po poł., p. osob. Nr. 27 do Łańcuta. Połączenia: do Stróż, Nowego Sącza, Jasła.

6·00 wieczór, p. osob. Nr. 116 do Oświęcimia.

6·45 wieczór, p. osob. Nr. 16 do Wiednia. Połączenia: do Warszawy, Petersburga, Wrocławia, przez Trzebinię, do Berlina.

6·56 wieczór, p. miesz., Nr. 61 V do Tarnowa.

7·40 wieczór, p. miesz. Nr. 463 do Wieliczki.

7·44 wiecz., p. posp. Nr. 204 (od 15 V. do 30 IX.) do Karlsbadu.

7·55 wieczór, p. osob. Nr. 45 do Nowego Zagórza, Chyrowa, Sambora, przez Podgórze-Płaszów. Połączenia: do Oświęcimia, Wadowic przez Kalwaryę, Żywca, Gorlic, Mezö-Laborcz, Przemyśla, Sianek, Lwowa.

8·00 wieczór, p. osob. Nr. 6215 do Kocmyrzowa.

8·43 wieczór, p. posp. Nr. 1 do Ickan, Bukaresztu, Konstancyi. Połączenia: do Chyrowa, Sambora, Stryja. Konstantynopola okrętem.

9·00 wieczór, p. osob. Nr. 17 do Podwołoczysk. Połączenia: do Wieliczki, Chyrowa, Sambora, Stryja, Jaworowa. Rawy Ruskiej, Podhajec, Sianek, Brodów, Husiatyna, Czortkowa, Kopyczyniec, Grzymałowa, Kijowa, Odessy.

10·15 wieczór, p. posp. Nr. 4 do Wiednia. Połączenia: do Warszawy, Iwanogrodu, Petersburga, Wrocławia, Berlina, Opawy, Pragi, Karlsbadu.

10·35 wieczór, p. posp. Nr. 104 do Wiednia,

10·55 wieczór, p. osob. Nr. 19 do Lwowa, Połączenia: do Wieliczki, Jasła, Dynowa, Chyrowa, Sambora, Stryja, Stanisławowa, Jaworowa, Sianek, Sambora, Stojanowa.

11.55 w nocy, p. osob. Nr. 47, do Nowego Sącza. Połączenia: do Oświęcimia, Żywca, Zwardonia, Zakopanego, Orłowa, Stróż, Nowego Zagórza, Sambora, Sianek, Borysławia, Stryja, Stanisławowa.

Przyjazd do Krakowa.

12·40 w nocy, p. posp. Nr. 8 z Czerniowiec. Połączenia: od Bukaresztu, Jass, Ickan, Dołhy, Husiatyna, Jaworowa, Stojanowa, Stryja, Sambora, Chyrowa.

3·07 p. posp. Nr. 7. z Wiednia. Połączenia: z Karlsbadu, Pragi, Ołomuńca, Opawy, Cieszyna, Wrocławia i Berlina przez Trzebinię.

3·30 w nocy p. osob. Nr. 12 z Podwołoczysk. Połączenia: z Odessy, Kijowa, Grzymałowa, Zbaraża, Czortkowa, Husiatyna, Potutor, Brodów, Stanisławowa, Stryja, Sambora, Chyrowa, Sokala, Jasła, Rozwadowa.

4·52 rano, p. osob. Nr. 20, ze Lwowa. Połączenia: od Stojanowa, Podhajec, Chyrowa, Sambora, Stryja, Orłowa, Krynicy (od 1 V. do 30 IX.), Nowego Sącza.

5·30 rano, p. osob. Nr. 103 z Wieliczki.

5·55 rano, p. osob. Nr. 48 z Nowego Zagórza przez Suchę. Połączenia: z Gorlic, Orłowa, Zakopanego.

6·00 rano, p. osob. Nr. 3 z Wiednia. Połączenia: z Berlina i Wrocławia przez Bogumin.

6·32 rano, p. posp. Nr. 2 z Ickan. Połączenia: z Konstantynopola przez Konstancyę, Bukaresztu, Zaleszczyk, Delatyna, Podhajec, Nowego Zagórza, Chyrowa.

7·20 rano, p. osob. Nr. 15 z Oświęcimia.

7·20 rano, p. osob. Nr. 413 z Wieliczki.

7·35 „ „ „ Nr. 6212 z Kocmyrzowa i Mogiły.

7·55 rano, p. osob Nr. 32 z Oświęcimia przez Podgórze-Płaszów. Połączenia: z Żywca, Suchy, z Wadowic przez Kalwaryę i Spytkowice.

8·15 rano, p. osob. Nr. 118 (od 1 VI. do 30 IX. wł.) z Tarnowa. Połączenia: z Nowego Sącza, Jasła, Stróż.

8·40 rano, p. posp. Nr. 203 (od 15 V. do 30 IX. wł.) z Karlsbadu. Połączenia z Pragi, Ołomuńca.

8·44 rano, p. osob. Nr. 18 z Podwołoczysk. Połączenia z Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Iwania Pustego, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża, Brodów, Ickan, Stanisławowa, Rawy ruskiej. Podhajec, Sianek, Chyrowa, Nowego Sącza.

9·05 rano, p. osob. Nr. 41 z Granicy. Połączenia z Warszawy.

9·35 rano, p. osob. Nr. 13 z Wiednia. Połączenia: z Ołomuńca, Opawy, Cieszyna, Bielska, Wrocławia, Berlina, Gliwic, Warszawy.

11·20 rano, p. miesz. Nr. 462 z Wieliczki.

11·55 rano, p. osob. Nr. 39 z Wiednia.

12·58 rano, p. osob. Nr. 6214 z Kocmyrzowa i Mogiły

1·10 p. poł., p. osob. Nr. 114 (od 1 VI. do 30 IX. co niedzielę, czwartki i święta) z Tarnowa. Połączenia: z Nowego Sącza, Szczucina.

1·24 p. poł., p. osob. Nr. 14 ze Lwowa. Połączenia z Sambora, Stryja, Chyrowa, Sokala, Dynowa, Jasła, Rozwadowa, Nadbrzezia, (Krynicy od 1 V. do 30 IX. wł.) Nowego Sącza, Stróż, Jasła, Szczucina.

2·05 p. poł., p. osob. Nr. 44 z Nowego Sącza. Połączenia z Krynicy (od 1 V. do 30 IX.), Zakopanego, Zwardonia, Żywca Wadowic i Bielska przez Kalwaryę.

2·20 po poł., Nr. 6 p. posp. ze Lwowa. Połączenia: od Jaworowa, Rawy ruskiej, Stanisławowa, Chyrowa, Sambora, Stryja, Brodów.

2·45 po poł., p. posp. Nr. 5 z Wiednia. Połączenia: z Karlsbadu, Pragi, Ołomuńca, Opawy.

4·35 po poł., p. osob. Nr. 414 z Wieliczki.

4·50 po poł., p. osob. Nr. 26 z Oświęcimia, Skawiny. Połączenia z Wadowic przez Spytkowice.

4·52 po poł., p. osob. Nr. 27 z Brzecławy (Lundenburga).

5·50 po poł., p. osob. Nr. 116 (od 1 VI. do 30 IX. wł.) z Tarnowa. Połączenia: z Orłowa i Krynicy od 15 VI. do 30 IX.

6·14 wieczorem p. miesz. Nr. 464 z Wieliczki.

7·25 wieczór, p. osob. Nr. 16 z Podwołoczysk. Połączenia: z Kijowa, Odessy, Brodów, Jaworowa, Rawy ruskiej, Stanisławowa, Chyrowa, Sambora, Stryja, Sianek, Szczucina.

7·05 wieczór, p. osob. Nr. 43 od Stryja, Sambora, Nowego Zagórza przez Suchę. Połączenia: z Ławocznego, Borysławia, Tustanowic, Gorlic, Orłowa, Bielska i Wadowic przez Kalwaryę.

7·10 wieczór. p. osob. Nr. 6216 z Kocmyrzowa.

7·36 wiecz., p. posp. Nr. 204 (od 15 V. do 30 IX.) z Podwołoczysk. Połączenia z Kijowa, Odesy, Husiatyna, Kopyczyniec, Brodów, Stanisławowa, Stryja, Sambora, Jasła.

8·10 p. posp. Nr. 1 z Wiednia. Połączenia: z Karlsbadu, Pragi, Ołomuńca, Opawy, Cieszyna, Berlina, Wrocławia, Bielska.

8·23 wiecz., p. posp. Nr. 102 (od 15 VI. do 30 IX. wł.) z Zakopanego i Rabki.

8·50 wiecz., p. osob. Nr. 47 B (od 1 V. do 30 IX. w niedzielę i święta) od Trzebini.

9·10 wiecz. p. osob. Nr. 34 z Oświęcimia. Połączenia z Sierszy wodnej.

9·24 wieczór. p. posp. Nr. 4 z Podwołoczysk Połączenia: od Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Husiatyna, Czortkowa, Kopyczyniec, Brodów, Ickan, Rawy ruskiej Podhajec, Sianek, Stryja, Sambora-Sokala, Tynowa, Jasła, Rozwadowa, Orłowa, Krynicy, Nowego Sącza, Gorlic Stróż, Szczucina.

9·45 wieczór. p. osob. Nr. 19 z Wiednia. Połączenia: z Pragi, Ołomuńca, Opawy,

10·24 wieczór. p. osob. Nr. 24 z Rzeszowa. Połączenia: od Jasła, Rozwadowa, Orłowa Krynicy, Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza, Szczucina. Wieliczki.

11·05 wieczór. p. osob. Nr. 46 z Nowego Sącza przez Suchę. Połączenia: od Orłowa, Zakopanego, Zwardonia, Żywca, Bielska, i Wadowic przez Kalwaryę.

11·38 w nocy, p. posp. Nr. 9 z Wiednia Połączenia: z Karlsbadu, Pragi, Opawy Wrocławia i Berlina przez Trzebinię, Moskwy, Petersburga, Warszawy.

Nakładem Spółki komandytowej właściciel „Głosu Narodu". Wydawca i odpowiedzialny redaktor Jan Matyasik. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Tomasza L. 35, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.

MOWY

kandydatów demokratycznych

na posłów sejmowych

wygłoszonę na Zgromadzeniu wyborców krakowskich w dniu 1-go lipca 1913 roku.

Dr Ernest Bandrowski,

dyrektor wyższej szkoły przemysłowej, dotychczasowy poseł sejmowy.

Wielce Szanowni Panowie Wyborcy!

Wybory w r. 1908 zmieniły dotychczasowy układ i skład Sejmu. Konserwatywne żywioły utrzymały się tylko przy słabej większości, demokratyczne wyrosły do bardzo poważnej mniejszości. Ale o ile było można mówić o złamaniu dotychczasowej przewagi żywiołów konserwatywnych, o tyle znowu było jasnem, że Sejm bez zdecydowanej a jednolitej większości nie zdoła dokonać żadnych zasadniczych zmian, a więc nie zdoła przeprowadzić zasadniczej reformy wyborczej w duchu demokratycznym. — I oto czekała stronnictwa demokratyczne droga kompromisów mozolna i długa. — Na wniosek lewicy sejmowej powierzono sprawę osobnej, nieustającej komisyi, która nie tylko podczas sesyi sejmowej, ale także po jej zamknięciu mogła prawnie obradować. W roku 1910 można było ustalić w drodze kompromisu zasady reformy wyborczej, na której miał być projekt opracowany. — Potem nawiązano rokowania ze stronnictwami ruskiemi. Wielką przeszkodą w dojściu porozumienia do skutku była taktyka ruska, która w końcu wyraziła się w dzikiej i hałaśliwej obstrukcyi, tamującej obrady sejmowe. Zrywały się też często nici i nawiązywały — aż w końcu, w r. 1912 doszło do pewnego kompromisu, za którym stanęła większość złożona z prawicy i lewicy sejmowej, Klubu ludowców i Klubu ukraińskiego, przeciw znikomej na razie mniejszości Klubu centrum sejmowego i narodowo-demokratycznego, do którego przymknęli nieliczni moskalofile z pod znaku Dudykiewicza. Dla przygotowania sprawy, porozumienia się zwołane zostało Koło Sejmowe. Po dwudniowej, bardzo ożywionej, jawnej dyskusyi, przyszło do głosowania. Bardzo poważna większość oświadczyła się za projektem kompromisowym. I byłoby się miało wrażenie, że to samo powtórzy się na pełnym Sejmie — gdyby nie krótka enuncyacya księży biskupów polskich na łamach „Gazety narodowej", oficyalnego dziennika Centrum Sejmowego. Tych kilka słów księży biskupów sprawiły, że przedewszystkiem zachwiały się a następnie rozluźniły szeregi prawicy sejmowej, wskutek czego brakło już kwalifikowanej dla kompromisowego projektu większości. Sejm został rozwiązany, ustąpił namiestnik Bobrzyński, zawrzała walka, która pociągnęła kraj w niebywały wir burz partyjnych. I godzi się zapytać, czy tak być musiało? Czy tak stało się dobrze? Za taki obrót sprawy nie jest odpowiedzialne Stronnictwo demokratyczne; może one jedynie wyrazić żal, że tak się stało i ubolewać nad walką, która nigdy a z pewnością w tej chwili nie jest pożądaną.

Projektowi reformy kompromisowej zarzucają przeciwnicy podolsko-endeccy, że jest zbyt radykalnym, że krzywdzi i ukróca interes narodowy wobec Rusinów i że nie należycie warunje praw polskiej ludności chrześciańskiej wobec żydowskiej.

Przypatrzmy się bliżej pierwszemu zarzutowi i wysłuchajmy klasycznego pod tym względem świadka, konserwatystów krakowskich, których przecie nikt o radykalizm posądzić się nie ośmieli. Otóż w N-rze „Czasu" z dnia 6 czerwca czytamy:

Ze stanowiska naszych zasad narodowych i konserwatywnych, projekt reformy wyborczej zawierał następujące zabezpieczenia:

1) Utrzymywał kuryę wielkiej własności, a w niej dotychczasową liczbę posłów polskich (44).

2) Wprowadzał kuryę średniej własności, a więc zwiększał liczbę elementów umiarkowanych — a my przewidujemy konserwatywnych.

3) Utrzymywał dotychczasową kuryę cenzusową miejską, wydającą również żywioły umiarkowane, zwiększył liczbę posłów z Izb handlowych i wprowadził reprezentacyę rękodzielników, a więc znowu elementy umiarkowane.

4) Wprowadził powszechne głosowanie w kuryach miejskich — ale łagodził je przez zaprowadzenie pluralności.

5) Zabezpieczał obszary dworskie i Rady powiatowe.

A cóż demokratycznego czy radykalnego, zapytacie Szan. Wyborcy, znajduje się w tym projekcie kompromisowym? Oto

1) Zwiększono reprezentacyę dotychczasowej kuryi miejskiej z 28 do 44, liczbę mandatów Izb handlowych z 3 na 5, dopuszczono 2 reprezentantów Izb rękodzielniczych i utworzono kuryę powszechną miejską z 12 mandatami. Razem przeto podniesiono reprezentacyę interesów miejskich z 31 na 63.

2) Zwiększono liczbę mandatów miejskich z 74 do 99.

3) Wprowadzono wszędzie tajność i bezpośredniość głosowania, w kuryi miejskiej 12 posłów i w kuryi miejskiej powszechne głosowanie.

Powiększenie mandatów wiejskich i miejskich jest chyba w zupełności uzasadnione i liczbą ludności i cyfrą podatków. Co do kuryi miast powiększenie to jest — powiedzmy otwarcie — wręcz niedostateczne. Nie pachnie też to zwiększenie żadnym radykalizmem, ale jest tylko stwierdzeniem pocieszającego zjawiska, iż miasta nasze nabierają coraz więcej siły, stają się coraz więcej ośrodkami nowożytnego życia narodowego i że Sejm nawet konserwatywny liczy się z tym faktem, acz w niedostatecznej mierze. Będzie też obowiązkiem posłów miejskich upominać się i nadal o prawa należne miastom — a między niemi o reprezentacye zawodowe tych grup, które w miastach mają siedzibę — a swoją działalnością czy to na polu hygieny, czy też techniki wytwórczej wszelkiego rodzaju — oddają usługi krajowi i mogą wpłynąć w Sejmie na gospodarkę kraju w tym kierunku.

Pamiętajmy jednak — co konserwatyści zaliczają do zdobyczy konserwatywnych — że w kuryi miast pozostaje dotychczasowy cenzus podatkowy, t. zn. głosują tylko ci, którzy w porządku wysokości płaconych świadczeń mieszczą się w $^{2}/_{3}$ ogólnej sumy podatkowej, opłacanej w mieście. Z tego powodu znaczna część opodatkowanych usuniętą jest od głosowania, co nie da się niczem uzasadnić i usprawiedliwić. Ponadto ta najniższa kwota podatkowa jest bardzo rozmaitą w rozmaitych miastach: w Krakowie 12·80 K, w Podgórzu 10·80 K, w Bochni przypuszczam 6 K i t. d. Konstrukcya taka nie jest oczywiście ani demokratyczną, ani też radykalną — jak słusznie wskazują konserwatyści, niemniej powinni i posłowie miejscy dążyć w imię zasad demokratycznych do usunięcia tych różnic w prawach obywatelskich, a co najmniej do przesunięcia cenzusu podatkowego znacznie poza dzisiejszą granicę, aby możliwie największa ilość obywateli miała prawo głosu w kuryi miejskiej. Od tego zależy siła miast i przywiązanie do nich obywateli miejskich.

Jeżeli to wszystko nie grzeszy radykalizmem, to pozostają chyba 3 szczegóły podejrzane, a to: tajność, bezpośredniość głosowania i powszechność w kuryi wiejskiej i w kuryi powszechnej.

Co do tajności i bezpośredniości powiem krótko, że czas już najwyższy odłożyć to znamię wysokiej kultury do — powiedzmy — 30 wieku. Gdyby nie jawność i pośredniość, jakże inaczej wyglądałby nasz Sejm nawet przy dotychczasowej ordynacyi. Jeżeli przeto panowie przeciwnicy podolscy uważają tajność i bezpośredniość za objaw radykalizmu, to z naszej strony zaznaczamy, że od niego nie odstąpimy.

Powszechność głosowania uważamy także nie za objaw radykalizmu, ale za postulat sprawiedliwości obywatelskiej w imię zasady: wspólne obowiązki, wspólne prawa. Na tej zasadzie opiera się ordynacya do parlamentu wiedeńskiego i nie możemy wręcz zrozumieć, dlaczegoby miała być tak bardzo szkodliwą, a nawet radykalną dla Sejmu. Zasadę tę wprowadzono do ordynacyj wyborczych w innych sejmach austryackich w mniejszym lub większym zakresie. A więc skąd zarzut radykalizmu przy wprowadzeniu jej do projektu kompromisowego? A przytem pamiętajmy, w jak szczupłej dawce zastosowano ją w tym projekcie. Wszakże kurya powszechna miejska ma przyznanych 12 mandatów — Czy zachodzi obawa, by stąd rozlała się szerokim strumieniem fala radykalizmu? A w końcu godzi się dodać, że ta kurya znowu bardzo jest złagodzoną, gdy obok tych obywateli, którzy tylko tu głosować mają, znajdą się obywatele — których przecież o radykalizm na razie trudno posądzać, a którzy już głosowali z tytułu podatku w kuryi miejskiej.

Podobnie ma się z powszechnością wiejską, w której dotychczasowi wyborcy mają 2 głosy. Jeżeli ich zaliczymy do umiarkowanych — często wszakże wybierają konserwatywnych posłów — to musimy przyznać konserwatystom, że w dostatecznej mierze łagodzą ewentualny radykalizm nowych wyborców.

Z tego wszystkiego wynika, że projekt kompromisowy reformy wyborczej dalekim jest od radykalizmu, ale równocześnie daleko mu do tego, by mógł zadowolić wymagania opinii demokratycznej naszego kraju. Przypomnijmy bowiem, że wszystkie stronnictwa demokratyczne weszły w r. 1908 do Sejmu pod hasłem powszechnego i równego głosowania. — Wszakże na sesyi sejmowej w roku 1908 do laski marszałkowskiej złożył dzisiejszy prezes Koła, Dr. Leo, w imieniu lewicy sejmowej, wówczas jeszcze polskiej i narodowej, projekt ordynacyi wyborczej, obejmujący 12 wirylistów, 22 mandatów wielkiej własności z obniżonym cenzusem podatkowym do 150 K, 18 mandatów zawodowych (a to 6 z Izb handlowych, 4 z Izb rękodzielniczych, 2 z Towarzystw rolniczych, 2 z Izb adwokackich, 2 z Izb lekarskich i 2 mandatów z Izb inżynierskich) i 148 mandatów z powszechnego głosowania z zastrzeżeniem czynnego i biernego głosu dla kobiet. A cóż z tego zostało w kompromisowym projekcie? Niestety, zaledwie strzępy. Jakże daleko mają sięgać ustępstwa stronnictw demokratycznych? Jeżeli Polskie Stronnictwo Demokratyczne do tego kompromisu przystąpiło i go popierało, to tylko dlatego, że są w nim zdrowe ziarna wolności i sprawiedliwości społecznej, któreby w przyszłości mogły wydać obfite plony i zagłuszyć z czasem chwasty przywilejów stanowych i ciągłe obawy nie przed radykalizacyą społeczeństwa, bo się o tem nikomu ani śniło, ale przed powoływaniem najszerszych warstw do wielkiej pracy nad odrodzeniem narodowem, do równych praw w imię wspólnych obowiązków. Czas już najwyższy złożyć ten strach przed własnem społeczeństwem do starej rupieciarni, inaczej czeka nas wśród waśni i rozterek wewnętrznych sromotna klęska na każdem polu życia publicznego.

W podobny sposób przedstawiają się zarzuty czynione kompromisowej reformie wyborczej ze stanowiska stosunku naszego do Rusinów i żydów. Zarzuty te oświetlą i sprowadzą do właściwej miary następni mowcy, a ja pozwolę sobie tylko zaznaczyć, że mimo sumiennego rozważania, nie mogę się w argumentach podnoszonych dopatrzeć słuszności, chociaż najcięższe z tego tytułu padają ciosy na zwolenników kompromisowego projektu; obrzucają nas mianem zdrajców i odstępców sprawy narodowej za to, że pragniemy doprowadzić do spokojnego współżycia i współdziałania obu narodów ten kraj zamieszkujących, nazywają nas liberałami — co nawiasem mówiąc nie jest — ba nawet masonami, że pragniemy i usiłujemy obywateli żydowskich przygarnąć do wspólnej, narodowej pracy. Ale tych dyabłów malowanych nie boi się jeszcze opinia demokratyczna ufna w słuszność swych ideałów potrafi obronić zasady sprawiedliwości narodowej, potrafi obronić i utrwalić w społeczeństwie przekonanie, że nie w walce na wszystkie fronty, ale w wyrozumieniu wzajemnem i współdziałaniu wszystkich spoczywa rozwój pomyślny naszego kraju

Tego współdziałania potrzeba nam, aby rozwinąć szeroką pracę kulturalną i ekonomiczną. W czasach wojennych niema do tego sposobności, a najlepszym dowodem to jałowość minionej kadencyi sejmowpj. Nie było czasu ani możności do podjęcia większych zagadnień; w pierwszych sesyach porano się jako tako z budżetem, ale później i na tę najważniejszą czynność brakowało czasu. Komisye gromadziły materyały i sprawozdania, które jednakże w przeważnej części nie mogły się przedestać na porządek dzienny. Petycye niezałatwione zalegały półki komisyjne — w końcu maszyna zaczyna coraz więcej niedopisywać, kraj staje coraz wyraźniej przed groźna klęską finansową.

Nie podobna mi w chwili obecnej roztaczać całego obrazu niedomagań naszej gospodarki sejmowej, ograniczę się tylko do spraw oświatowych i szkolnych. Wiadome są ciężkie zaniedbania na tem polu, oceniamy też następstwa ich, a nawet klęski. Stronnictwo nasze uważało za swój obowiązek przyłożyć się do poprawy, czy zmiany opłakanych stosunków Ze strony Lewicy sejmowej wyszedł wniosek o zmianę ustawy Rady Szkolnej Krajowej, o zmianę ustaw i organizacyi szkolnictwa ludowego, o reformę szkoły realnej, o polepszenie stosunków prawnych i ekonomicznych nauczycielstwa i t. d. A cóż z tego wszystkiego weszło w dziedzinę rzeczywistości.

Referat o zmianie organizacyi R.S.K. nie doczekał się rozpatrzenia, powołano kilka ankiet w sprawie usunięcia braków organizacyjnych w szkolnictwie ludowem, lecz dotychczas nie skończyły one swej pracy. Kwestyę tak doniosłego znaczenia, jak polepszenie bytu nauczycielswa, na razie i to znowu na wniosek lewicy sejmowej załatwiono zapomocą dodatku drożyźnianego w r. 1912., a już nie zdołano go zapewnić na r. 1913. a zasadniczo załatwienie odroczono do, daj Boże, najbliższej przyszłości, zaledwie zdołano uchwalić reformę szkoły realnej i t. d. Słowem, gdzie tknąć — wszędzie zastój, zatamowanie roboty organizacyjnej w każdym kierunku. Doprawdy — żal serce ściska na to bezrobocie naszego Sejmu wskutek zupełnie nie normalnych warunków, w jakich się znajduje. A wśród tego bezrobocia podolacy rozbijają prawicę sejmową, oblegają światły odłam konserwatyzmu krakowskiego a razem z zapamiętałą narodową demokracyą węszą wszędzie zdradę narodową i odsądzają od czci i wiary najzasłużeńszych i najlepszych czy to z obozu prawicy narodowej, czy demokracyi. Czy to choroba, — czy może obłęd — na jedno wychodzi, a nigdy na zdrowie naszego organizmu narodowego. Tem większy obowiązek wśród tych kataklizmów bronić zagrożonego burzą wewnętrzną porządku i ładu. To będzie zadanie Lewicy demokratycznej, do której jak dawniej wstąpię, jeżeli Szan. Wyborcy obdarzycie mnie swem zaufaniem.

Jan Kanty Federowicz,

prezydent Izby handlowej i przemysłowej, dotychczasowy poseł sejmowy.

Szanowni Wyborcy!

Po raz trzeci przypada mi ten wielki zaszczyt w udziale zjawienia się przed Szanownymi Wyborcami miasta Krakowa jako kandydatowi do mandatu poselskiego na Sejm krajowy z miasta Krakowa.

Jeżeli przed 11 laty odważyłem się ubiegać po raz pierwszy o ten wielki zaszczyt obywatelski, powodowała mną jedynie ta okoliczność, że na ważny ten posterunek pracy publicznej wzywało mnie w swej olbrzymiej większości mieszczaństwo krakowskie jako swego przedstawiciela.

W ciągu tych lat 11 mego posłowania nie opuściłem żadnej sposobności, by w Sejmie krajowym, jako członek kilku komisyj, zajmujących się sprawami gospodarczemi miast, a w szczególności przemysłu, handlu i rękodzieł, stawać czynnie w obronie interesów mieszczańskich. Miałem do tego wielokrotnie sposobność, pracując przez szereg lat w komisyi przemysłowej, bankowej, kolejowej i sanitarnej, oraz jako zastępca w komisyi reformy wyborczej. Z wielu spraw gospodarczych, przy załatwieniu których czynnie współdziałałem, podniosę przedewszystkiem dwie sprawy, mianowicie podwyższenie krajowego funduszu przemysłowego do wysokości 10 milionów koron oraz sprawę utworzenia patronatu dla rękodzieł. Pragnąc budzącą się do życia produkcyę przemysłową naszego kraju w szybszem tempie rozwinąć, należało w pierwszym rzędzie oprzeć podjętą w tym kierunku akcyę kraju na silnej podstawie finansowej. Środkiem do tego celu służącym jest przedewszystkiem krajowy fundusz przemysłowy, z którego udziela się nisko oprocentowanych i pod dogodnymi warunkami spłacalnych pożyczek, przeznaczonych czy to na zakładanie zupełnie nowych przedsiębiorstw przemysłowych, czy też na inwestycye, mające na celu wprowadzenie do już istniejących zakładów fabrycznych nowożytnych urządzeń maszynowych i wzmocnienie ich techniczno-kupieckiej organizacyi. Wskutek szczupłości tego funduszu zdarzało się niejednokrotnie, że bardzo liczne i rzeczowo uzasadnione podania przemysłowców, pragnących bądź utworzyć nowe przedsiębiorstwo, bądź też udoskonalić istniejący zakład przemysłowy, musiały całemi latami wyczekiwać pomyślnego załatwienia, gdyż niski stan funduszu przemysłowego nie pozostawał w żadnym stosunku do potrzeb interesowanych kół. Wobec tego starałem się w sejmowej komisyi przemysłowej, a później na pełnym Sejmie doprowadzić do wydatnego podwyższenia tego funduszu przemysłowego, przez co daną została krajowej komisyi przemysłowej możność udzielania znacznie liczniejszych i wyższych pożyczek. Jako reprezentanta interesów mieszczańskich miasta Krakowa napełnić mnie musiało prawdziwą radością, iż ostatniemi czasy kilkanaście większych i mniejszych przedsiębiorstw Krakowa i jego najbliższej okolicy korzystać mogło z tego funduszu. Przesilenie kredytowe utrudniło, niestety, ulokowanie uchwalonej przez Sejm pożyczki krajowej, z której miał kraj dostarczyć podwyższonego kapitału dla funduszu przemysłowego. Nastąpi to niezawodnie w najbliższym czasie, skoro tylko stosunki polityczne się uspokoją i pozwolą na emisyę tej pożyczki.

Ponieważ fundusz przemysłowy służył niemal wyłącznie dla popierania przedsiębiorstw fabrycznych, należało stworzyć drugi równorzędny fundusz dla popierania przedsiębiorstw rękodzielniczych. Obok tego okazała się potrzeba zaopiekowania się kredytem dla rękodzieła, które, pozbawione bezpośredniego dostępu do większych banków, narażone było na niesłychany wyzysk, co najmniej zaś na bardzo dotkliwe podrożenie kredytów. Dwa te zadania spełniać począł uchwalony przez Sejm patronat dla rękodzieł i drobnego przemysłu. Rzeczą będzie Wydziału krajowego oraz posłów miejskich, by dopilnowali, ażeby patronat nie został przez biurokratyczny spoqsb traktowania spraw w działalności swej wypaczony, gdyż patronat winien być instytucyą, stosującą się do zmiennych potrzeb i stosunków rękodzielniczych, a nie urzędem biurokratycznym. Kraj cały przywiązuje do działalności patronatu wielką wagę, gdyż przyszłość gospodarcza i los naszych rękodzielników, tworzących rdzeń polskiego mieszczaństwa, wszystkich nas żywo obchodzić muszą.

W pracach i obradach nad utworzeniem patronatu wychodziłem z zasady, iż w sprawie takiej, gdzie chodzi o przyszłość całego stanu rękodzielniczego naszego 8-miomilionowego kraju, nie należy ani szczędzić w środkach finansowych, ani zrażać się trudnościami, które powstały z ciężkich warunków ekonomicznych długoletniego zaniedbania.

Jaskrawo występuje to zaniedbanie w dziedzinie szkolnictwa fachowego przy wychowaniu młodej generacyi przemysłowej, rękodzielniczej i kupieckiej. Zasiadając od lat kilkunastu w Ku-

ratoryi krakowskiej Akademii handlowej, miałem sposobność poznać bliżej potrzeby naszego społeczeństwa na polu oświaty zawodowej. Opierając się na tych doświadczeniach, domagałem się w Sejmie, aby pomnożoną została ilość szkół kupieckich oraz przemysłowych i rękodzielniczych w naszym kraju, gdyż obecny stan tych szkół w Galicyi napawać musi każdego uczuciem goryczy i niezadowolenia, gdyż pozostaliśmy na tem polu daleko w tyle poza sąsiadującymi z nami krajami czeskimi i niemieckimi. Dlatego też z prawdziwem zadośćuczynieniem należy powitać żywszą akcyę Wydziału krajowego na polu zakładania szkół kupieckich w kraju. Muszę natomiast z przykrością stwierdzić, iż zapowiedziana szumnie przez rząd akcya na polu zakładania zawodowych szkół przemysłowych nie wydała dotąd ani w części oczekiwanych rezultatów. Mimo licznych zapowiedzi i ankiet nie zdołała Rada szkolna krajowa spełnić dotąd choćby najskromniejszego postulatu na tem polu. Także i miasto nasze czuje się pod tym względem upośledzone, gdyż Kraków upomina się od dłuższego czasu u rządu i kraju o szkoły fachowe, których dotąd nie otrzymał.

Uważać będę za mój obowiązek w razie ponownego wyboru zająć się specyalnie kwestyą podniesienia i zreorganizowania szkolnictwa fachowego, przedewszystkiem w Krakowie, gdyż widzę w rozwoju tej gałęzi szkolnictwa jeden z najdzielniejszych środków szerzenia prawdziwej wiedzy fachowej, a tem samem jedyny sposób, by zalewające dotąd gimnazya i szkoły realne fale młodzieży zwrócić do studyów o kierunku praktycznym. Taka zmiana kierunku rozwojowego leżeć będzie z pewnością także we własnym interesie naszej młodzieży, którą smutny przykład nędzy urzędniczej kierować winien ku zawodom gospodarczym i produktywnym. Będziemy mieli w kraju może mniej nieukończonych gimnazyastów i akademików, mniej głodujących dyurnistów i pisarzy, natomiast więcej biegłych w swym fachu rękodzielników, przemysłowców i kupców. Obok bezpośredniego popierania rękodzieł i handlu, uważam za rzecz równie ważną dla tych zawodów wytworzenie zdrowej organizacyi kredytowej w założonych przez kraj instytucyach bankowych. Należą tu: Bank krajowy oraz Bank przemysłowy. Bank przemysłowy rozwija działalność dopiero od dwóch lat i jakkolwiek narażony jest na ostre, nieraz uzasadnione krytyki, zwłaszcza z tych kół, które już przy założeniu instytucyę tę zwalczały, zdołał już w tym czasie stworzyć niejedną rzecz użyteczną, powołując do życia wielkie przedsiębiorstwa akcyjne, jak fabrykę cementu, cukrownię i t. d. Życzyć nam tylko wypada, aby nauczony temi doświadczeniami Bank przemysłowy objął inicyatywę w stwarzaniu nowych gałęzi przemysłowych i zdołał przez umiejętne a fachowe traktowanie spraw obudzić zaufanie kapitalistów polskich i całej ludności do lokowania mniejszych i większych oszczędności w krajowych przedsiębiorstwach przemysłowych, a tem samem dał podwalinę do powstania prawdziwie rodzimego przemysłu.

Zasadniczym postulatem polityki Banku przemysłowego winno być, by powstający przy jego pomocy przemysł nie zatracił charakteru narodowego, a cel ten osiągnie tylko wówczas, jeżeli nawet w przedsiębiorstwach, opartych o kapitał obcy, zabezpieczy dostateczny wpływ czynników krajowych. Hasłem naszem jest bowiem żądanie, aby uprzemysłowienie kraju nie narażało w czemkolwiek interesów ludności polskiej, zatrudnionej i zainteresowanej w przemyśle.

Biorąc od dłuższego czasu udział w pracach komitetu nadzorczego krakowskiej Filii Banku krajowego miałem sposobność poznać gruntownie organizacyę i funkcyonowanie tej instytucyi. Dostrzegłem w niejednym kierunku braki, wypływające ze zbytniej centralizacyi agend we Lwowie i biurokratyzowaniu Banku. Podjąłem też starania, by wady te usunąć i sferom gospodarczym zapewnić możność lepszego korzystania z tej centrali kredytowej kraju. Starałem się przedewszystkiem o rozszerzenie zakresu działania krakowskiej filii i oświadczyłem się za zorganizowaniem kilku innych filii w kraju. Trudno bowiem zrozumieć, dlaczego banki wiedeńskie i czeskie posiadają w kraju naszym znacznie więcej zakładów filialnych, niż własny nasz Bank krajowy. Nie mogę też zgodzić się na dotychczasową politykę Banku, o ile idzie o emisyę papierów i rozwinięcie działu kredytu hipotecznego oraz budowlanego. Dlatego też nie mogę oszczędzić Bankowi krajowemu zarzutu, iż nie zdołał dotychczas pozyskać targów zagranicznych dla tak pierwszorzędnego papieru, jak listy zastawne i listy komunalne Banku krajowego. Wskutek tego nie zdołał Bank krajowy w obecnem przesileniu rozwinąć tak skutecznej działalności, jak się tego słusznie kraj cały mógł spodziewać. Najwięcej ucierpieć musiały z tego powodu nasze miasta, gdzie zupełny brak kredytu budowlanego i niesłychane utrudnienia w kredycie hipotecznym, powstrzymały zupełnie ruch budowlany, co wywołało tak groźne objawy bezrobocia. Obok akcyi budowlanej na szeroką skalę, którą podjąć winien rząd, będzie obowiązkiem Banku krajowego obmyśleć środki i sposoby polepszenia tak opłakanych stosunków w naszym kredycie budowlanym i hipotecznym. Niechaj mi wolno będzie wyrazić tutaj nadzieję, że praca moja na tem polu nie pozostanie zupełnie bezowocną.

Dotychczasową działalnością moją dałem dowody, iż ubiegając się ponownie o mandat poselski z miasta Krakowa, nie czynię tego ani dla zdobycia zaszczytów, ani też dla uzyskania korzyści lub synekur, o których nieustannie się powtarza, iż są jedynym celem działalności politycznej. Nie można też twierdzić, aby praca publiczna, a zwłaszcza kandydowanie w obecnych stosunkach nęciło samemi tylko przyjemnościami. Kto pamięcią sięgnie nieco dalej w przeszłość, kto przypomni sobie ery Smolki i Romanowicza, ten nie bez żalu, często z uczuciem odrazy i obrzydzenia patrzeć musi na sposób dzisiejszych walk politycznych, na gburowaty, nieraz bezwstydny ton polemik i wystąpień publicznych, któremi zatruwają kulturalne niegdyś formy życia publicznego w Krakowie importowani do naszego miasta prorocy.

Rzecz dziwna, że zuchwałość i arogancya krytyki pozostają w odwrotnym stosunku do osobistych zasług tych, którzy chcą się gwałtem narzucić na opiekunów i reformatorów naszego życia publicznego. U nas w Krakowie patryotyzm i uczucia religijne nie są świeżej daty, ani też towarem, importowanym ze wschodu. Mieszczanin krakowski odziedziczył je po dziadku i babce i wyssał je z mlekiem matki, nie obnosi ich i nie fzymarczy niemi po różnych wiecach i zgromadzeniach, nie używa tych świętości jako reklamy do jednania sobie głosów, lub spotwarzania swych przeciwników. Kto siebie mieni zbyt często patryotą, potrzebuje widocznie tego, by nie zapomniał przypadkiem o swym patryotyzmie. My Polacy z pod Wawelu musimy sobie stanowczo wyprosić, by przez podszczuwanie wzajemne jednych przeciwko drugim, przez szerzenie nienawiści społecznych, przez zohydzanie osób ogólnie poważanych i zasłużonych, deprawowano całe życie publiczne w Krakowie!

Objawem tej deprawacyi jest też nadużywanie uczuć religijnych wobec czynnika tak wrażliwego i tak religijnie usposobionego, jak kobiety. W jaki sposób prowadzą te żywioły walkę przeciwko korrupcyi, a za czystością wyborów, ilustruje fakt, iż nie wahano się wysyłać do kobiet pełnomocnictw do głosowania, owiniętych w list Episkopatu, stwarzając z rzeczy tak poważnej nowy rodzaj bombonierek z cukierkami wyborczymi. Ci bardzo młodzi katolicy nie wahali się podawać w wątpliwość uczuć religijnych swych przeciwników politycznych, tak samo jak przez ogłaszanie się prawdziwymi i jedynymi patryotami wywołać chciano nieufność do patryotyzmu ludzi, których całe życie i cała działalność publiczna owiane były duchem najczystszej miłości ojczyzny.

Walkę prowadzi się wyłącznie frazesami, a nie czynami. Najlepszym dowodem, jaką wartość mają takie frazesy jest przykład używania nieboszczyków już nie tylko do głosowania, ale nawet do podpisywania afiszów, zwołujących publiczne zgromadzenia.

Miejmy nadzieję, że postępując na tej drodze, komitet niezadowolonych i niezależnych osiągnie swój cel, kandydując w dniu wyborów nieboszczyków politycznych.

Niezadowoleni żonglują najchętniej „interesem narodowym“, jak gdyby dał się wogóle pomyśleć polityk polski, dla którego interes narodowy polski nie byłby najgłębszą i niezachwianą podstawą wszelkiej jego działalności publicznej. Ale powiedzieć „interes narodowy“ nawet głośno, aż do zachrypnięcia powtarzać i wykrzykiwać te dwa wyrazy, to jeszcze nie jest ani zrozumienie tego interesu, ani tem mniej jego obrona i służenie mu. Jestem politykiem realnym, nie powtarzam tego, co się samo przez się rozumie, a kapitał polityczny wolę skuć z czynów, a nie ze słów głośnych. Dlatego też, tak samo jak reakcyjni prorocy stojąc zawsze na gruncie interesu narodowego, chcę mu służyć istotnie, a nie szkodzić i na szwank narażać.

Ponieważ zaś interes narodowy wymaga nieodzownie, aby jak najszybciej dokonaną została reforma wyborcza na podstawach demokratycznych oparta, przeto za główny cel swojej działalności w Sejmie będę uważał energiczną pracę nad tem, aby reforma ta jak najszybciej doszła do skutku i aby interesy miast znalazły w niej wyraz jak najpełniejszy.

Obalenie opracowanego już projektu reformy ma tę dobrą stronę, że nastręcza sposobność do szeregu ważnych poprawek na korzyść ludności miejskiej, rękodzielników i tak ważnych grup zawodowych, jak lekarzy i techników.

Otóż oświadczam, że ze sposobności tej skorzystam i dołożę wszelkich starań, aby nietylko ogół ludności miejskiej, ale także te wszystkie grupy zawodowe, które w życiu naszem tak wielką i ważną odgrywają rolę, w Sejmie zreformowanym właściwą tej roli reprezentacyę znalazły.

Dr Juliusz Leo,

prezydent miasta, prezes Koła polskiego, dotychczasowy poseł sejmowy.

Szanowni Panowie!

Chcąc należycie zrozumieć i bezstronnie ocenić obecną sytuacyę polityczną naszego narodu w dzielnicy, w której żyjemy, musimy sięgnąć myślą cokolwiek w przeszłość, wyświetlić i zbadać przyczyny, które stan obecny wytworzyły.

Punktem zwrotnym w naszych stosunkach politycznych jest najpierw radykalna zmiana w ustroju parlamentarnym austryackim, wprowadzona w r. 1906 przez ustawę o powszechnem głosowaniu do Izby poselskiej Rady państwa, następnie zaś gruntowne przeobrażenie stosunków w dziedzinie międzynarodowej, a w szczególności zaostrzenie się stosunków austryacko-rosyjskich, spowodowane procesem rozpadania się państwa tureckiego.

Nie było w historyi porozbiorowej narodu polskiego, z wyjątkiem może burzliwej ery napoleońskiej, oraz pełnego chwały i klęsk wielkich roku powstania listopadowego, drugiego czasokresu, gdzieby w krótkich stosunkowo odstępach czasu, bo w ciągu zaledwie lat kilku naród nasz przeszedł przez tyle wstrząśnień głębokich, tyle bolów i tyle nadziei. Od pamiętnej wojny rosyjsko-japońskiej przeżyliśmy ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim, otrzymaliśmy konstytucyę dla Królestwa i zabranych krajów, to znowu odebranie gwałtowne części tych praw, oderwanie Chełmszczyzny, wywłaszczenie pod zaborem pruskim, a od paru lat bolesna likwidacya panowania tureckiego, odrodzenie południowej słowiańszczyzny, coraz to ostrzejsza walka o hegemonię na Bałkanach między Austryą a Rosyą, grożący stąd konflikt między temi państwami, a może, jak powiedział trochę nieopatrznie kanclerz niemiecki, zbliżająca się walka o panowanie nad Europą między światem słowiańskim i germańskim.

Wszystkie te wypadki dziejowe o pierwszorzędnej doniosłości, mogące wywołać gwałtowną zmianę całej karty europejskiej, odbić się musiały głośnem echem w duszy każdego Polaka. Doznajemy niemal codziennie wstrząśnień możliwie najsilniejszych, bądź żalu i rozpaczy, że nam najstarszą lechicką ziemię przemocą wydzierają potomkowie Krzyżaków, bądź gorzkiego zawodu, że carski rząd, mimo pozorów konstytucyonalizmu stosuje coraz to więcej barbarzyńskie metody wobec największej i najbardziej polskiej dzielnicy, bądź wreszcie nadziei lub też obawy, że konflikt rosyjsko-austryacki rozgrywać się będzie niemal wyłącznie na ziemiach i o ziemie polskie, a więc wprowadzić musi jakąś gruntowną przemianę stosunków w tych obu zaborach. I pytał się każdy, czy czeka nas z tej pożogi wojennej lepszy i szczęśliwszy los, czy godzi się pozostać Polakowi biernym widzem wielkich wypadków dziejowych, od których może cała przyszłość jego narodu zależeć będzie? W ostatnich miesiącach spada do tego na nas najostrzejsza klęska ekonomiczna! Czy te przewroty nie musiały wywołać najwyższego stanu podniecenia uczuciowego, a więc nerwowego w całem społeczeństwie polskiem? Do tego w naszym kraju rozpętanie walki narodowościowej, morderstwo Andrzeja Potockiego, walki na uniwersytecie i o uniwersytet lwowski. I nie dziwcie się Szanowni Panowie, że w kraju naszym tyle niepokoju, tyle walki i tyle gorączki! To pewna, że stan tego niezwykłego podniecenia i podrażnienia nie jest korzystnym do rozwiązywania trudnych problemów politycznych, wymagających dużo rozwagi i trzeźwości. Staje się dla nas tak praca polityczna tem trudniejszą, gdy i u Rusinów ostatnie wypadki dziejowe nie przeszły bez silnego wrażenia, wywołując nawet u wielu polityków ruskich przesadne wyobrażenie o przyszłej roli dziejowej ich narodu, o znaczeniu i wartości ich narodu, jako czynnika polityki międzynarodowej.

Jeżeli do tego wszystkiego dodamy chaotyczne stosunki w całej monarchii, anarchię w parlamencie i jeszcze większą anarchię w Sejmach, to złoży się to dopiero na określenie pełnego obrazu tak zwanej sytuacyi naszego narodu jako całości, oraz stosunków, wśród których prowadzić mamy polską politykę w monarchii austro-węgierskiej. Zechcijcie też, Szanowni Panowie, ocenić zupełną wyjątkowość obecnego położenia naszego, raczcie rozważyć bezstronnie niesłychane trudności naszej politycznej akcyi, a potem dopiero wydajcie sąd o politykach polskich, którym zrządzenie Opatrzności nakazało być sternikami naszej polityki narodowej na wstrząsanej ustawicznie zewnętrznemi i wewnętrznemi wypadkami nawie monarchii austryackiej.

Sytuacyę nad wyraz ciężką i pełną grożących niebezpieczeństw, zaostrza w wysokim stopniu wewnętrzna walka stronnictw, jaka od paru lat kraj nasz rozdziera, rozpętana w ostatnich czasach do ostateczności przez stronnictwo, które doszło jak gdyby do szału, a co najmniej do stanu zmniejszonej odpowiedzialności, gdy w swem dążeniu do władzy napotkało nagle na nieprzeparte trudności, bo na zjednoczony opór ze strony znacznej większości społeczeństwa polskiego, pragnącego więcej zrównoważonej i pokojowej metody politycznego działania.

Oceniając sposoby walki tego stronnictwa jako patologiczne objawy, nie przywiązuję też żadnego głębszego znaczenia do kampanii kalumnij i oszczerstw rozsiewanych systematycznie w organach prasowych tego stronnictwa głównie przeciw b. namiestnikowi Bobrzyńskiemu i przeciwko mnie, jako prezesowi Koła polskiego. Zdrowa, a więc znacznie liczniejsza i etycznie wyżej stojąca część społeczeństwa ze wstrętem odrzuci oszczercze napaści, jakto się też stało onegdaj we Lwowie, gdy przewodniczący stowarzyszenia budowniczych, a dotychczasowy stronnik tej partyi, napiętnował publicznie całą ohydę napaści „Słowa Polskiego“ jakobym jako prezes Koła polskiego wstawiał się u rządu centralnego o przyznanie budowli rządowych spółce budowniczych lwowskich nie w myśli ratowania tej spółki od upadku finansowego, lecz raczej z motywów, które w życiu prywatnem zaszczytu nie przynoszą. I pytam się Szan. Panów, czy można inaczej traktować takie napaści, jak tylko jako objawy patologiczne, pojawiające się na szczęście chwilowo w okresach zdziczenia moralnego i rozwydrzenia partyjnego?

Sądząc rzeczy te inaczej, trzebaby zupełnie zwątpić o społeczeństwie, niezdolnem do rządzenia się przez wybranych przez siebie kierowników polityki narodowej!

Drugą przyczyną działającą na przebieg teraźniejszej naszej polityki narodowej jest zupełne przeobrażenie stosunków i sił na terenie parlamentarnym wiedeńskim. Wywołała je reforma wyborcza 1906 r. o powszechnem prawie głosowania.

Miała ona przedewszystkiem dwa skutki: podniosła bardzo silnie wpływ Rusinów, którzy otrzymali prawie 4 razy silniejszą reprezentacyę, niż w poprzednim parlamencie kuryalnym, a tem samem osłabiła znaczenie Koła polskiego, które zresztą, bez względu na Rusinów, doznało osłabienia przez niedostateczne uwzględnienie Polaków, jako narodu wobec Niemców i Czechów w ostatniej reformie prawa wyborczego. Na 363 posłów liczyło dawne Koło około 63 posłów, podczas gdy obecnie na 525 posłów posiadamy w Kole zaledwie 72 członków. Z tem osłabieniem liczebnem idzie niestety w parze rozluźnienie spoistości Koła polskiego, jako naturalne następstwo zbyt gwałtownych walk partyjnych rozdzierających do głębi nasze społeczeństwo.

Zdemokratyzowanie parlamentu zmusiło już w następnym, t. j. 1907 roku do podjęcia prac nad reformą wyborczą w Sejmie.

Uznałem wraz z wielu innymi posłami za rzecz konieczną i dałem temu silny wyraz w pełnej Izbie sejmowej, by przestarzałą ordynacyę Szmerlingowską z 1861 roku zmodernizować w duchu demokratycznym, dopuszczając do Sejmu wszystkich obywateli kraju, którzy otrzymali właśnie dostęp do parlamentu centralnego. — Wyraziłem wówczas jeszcze, jako członek konserwatywnego stronnictwa krakowskiego, do którego wówczas wszyscy posłowie z m. Krakowa należeli, zapatrywanie, iż chcąc ratować Sejm i autonomię krajową przed centralistycznym zamachem ludowego parlamentu, należy ją spopularyzować, a więc przez odpowiednią reformę wyborczą oprzeć na szerokich masach ludności.

Z tego samego przeświadczenia wypłynął projekt reformy wyborczej, opracowany w 1907 r. przez późniejszego namiestnika Bobrzyńskiego. Na tle tego projektu, doprowadzającego zdrową w gruncie rzeczy kombinacyę zasady powszechnego głosowania z zasadą reprezentacyi zawodowej rozegrały się pierwsze walki o reformę wyborczą. Wówczas to po długiej naradzie politycznej, w której wzięli udział wszyscy posłowie sejmowi i parlamentarni z miasta Krakowa i Izby handlowej, z wyjątkiem posła Jaworskiego, zapadła jednomyślna uchwała, by posłowie z Krakowa i Izby handlowej, biorący udział w tej konferencyi, wystąpili z Koła krakowskiego, a przystąpili do lewicy sejmowej, obejmującej niemal wszystkich posłów miejskich. Razem więc z trzema innymi posłami wstąpiłem wówczas do lewicy, a jednocześnie do tej grupy demokratycznej, która nie należała do narodowej demokracyi. Taką jest prawdziwa geneza zmiany mej przynależności partyjnej, celem zaś jej było uzyskać przy poparciu lewicy te zmiany w projekcie Bobrzyńskiego, które uważaliśmy za konieczne. Że nas na lewicy dobrze przyjęto i uznano motywa naszego postąpienia, najlepszym na to dowodem jednogłośny wybór dwóch z naszej czwórki do delegacyi mającej w imieniu lewicy demokratycznej z klubem prawicy pertraktować w sprawie pewnych zmian projektu, żądanych przez lewicę.

Pertraktacye te nie zostały ukończone, Sejm zamknięto, projekt Bobrzyńskiego nie doczekał się załatwienia.

Nowe wybory w 1908 roku odbyły się pod hasłem reformy wyborczej, ona też nadała właściwe piętno ostatniej sesyi sejmowej.

Niedobrze się stało, że sprawa reformy mimo zgłoszonych odrazu wniosków nie została uznana przez większość sejmową za tak nagłą, jaką rzeczywiście była, wszelka bowiem zwłoka w tak drażliwej sprawie mści się później przez to, że między stronnictwami sejmowemi stosunki się zaostrzają, że wytwarza się atmosfera nieufności i niezgody, co psuje warunki lojalnego i systematycznego współdziałania, a przez to utrudnia osiągnięcie porozumienia to jest kompromisu. Jedynie bowiem w drodze kompromisu możliwem jest zbudowanie czegoś trwałego. Jeżeli co nie nadaje się do innego postępowania, to właśnie reforma wyborcza, mająca wytworzyć na dłuższy czas nowe podstawy dla ustroju naszej reprezentacyi sejmowej.

Pragnąc przyspieszyć rozwiązanie sprawy, użyła lewica do tego dwóch środków to jest: postanowiła i przeprowadziła przez Sejm wniosek o utworzenie nieustającej komisyi dla reformy wyborczej na wzór wypróbowanych podobnych instytucyj w innych krajach, następnie zaś przez usta swych wiceprezesów pp. Adama i Rutowskiego zażądała w Sejmie odroczenia obrad nad budżetem na parę miesięcy, by w międzyczasie uchwalić projekt reformy.

Nie jest więc prawdą, jakobym ja jako prezes lewicy zagroził w Sejmie obstrukcyą lewicy.

Nacisk ze strony lewicy spowodował inne stronnictwa do przyspieszenia pertraktacyj. Ich owocem był pierwszy kompromis polskich stronnictw z 1910 r. Rzecz charakterystyczna, że nie ma w nim wzmianki ani o obszarach dworskich, ani o radach powiatowych, jako nienależących do sprawy reformy wyborczej.

Ponieważ Rusini na propozycye zawarte w kompromisie zgodzić się nie chcieli, rozpoczęto przy interwencyi namiestnika, który z urzędu swego podjąć się musiał niewdzięcznej roli pośrednika, dalsze pertraktacye.

W jesieni 1912 roku przyszedł do skutku w Wiedniu przy współudziale wszystkich stronnictw polskich drugi układ, obejmujący zasady reformy wyborczej.

Warto się im przypatrzeć, aby sprawiedliwie ocenić, na czem polega ów straszny grzech narodowy, owa zdrada, jakiej się mieli parę miesięcy później dopuścić reprezentanci większości, gdy zdecydowali się przedłożyć za mojem pośrednictwem ostatnie „zasady reformy wyborczej“, które też znaczną większością przez komisyę z drobnemi tylko zmianami uchwalone zostały.

Układ wiedeński z 1912 r., podpisany przez prezesów wszystkich stronnictw polskich, przyznał Rusinom 26 i pół procent, czyli 60 mandatów, dał im prawo samodzielnego wyboru na 8 członków ogółem 2 ruskich członków Wydziału krajowego, wydzielił Rusinów z większych miast wschodnio-galicyjskich, zaś Polaków z tych powiatów wschodnich, gdzie ludność polska nie przekraczała 35 procent, tworząc dla nich na podstawie katastru narodowościowego odrębne jednomandatowe ruskie, względnie polskie okręgi, wprowadzał w całej zachodniej Galicyi jednomandatowe okręgi polskie, zaś jedynie w okręgach mięszanych wschodnich o silnej mniejszości polskiej (ponad 35 procent) system proporcyalny dwumandatowy.

Widzicie więc Szanowni Panowie, że wszystkie te rzekomo dla interesu narodowego polskiego tak groźne zasady w układzie owym przez prezesów wszystkich polskich stronnictw, jako dobre i z interesem narodowym zgodne akceptowane zostały.

Było więc i oddanie Galicyi wschodniej na łup Rusinom, była t. zw. kurya ruska dla wyboru Wydziału krajowego, był częściowy kataster narodowy polski i ruski, był wreszcie t. zw. radykalizm w oddaniu całej Galicyi zachodniej na łup jednej partyi, pod postacią jednomandatowych okręgów, w których, jak w całej zresztą kuryi wiejskiej zaprowadzono jednocześnie czteroprzymiotnikowe prawo głosowania, złagodzone jedynie jednokrotną pluralnością podatkową. Tyle odpowiedzialności ciąży solidarnie na wszystkich prezesach klubów polskich. Przyznać jedynie trzeba, że w 6 dwumandatowych średnich miastach wschodnio-galicyjskich przyjęto zasadę proporcyonalności rzekomo dla ochrony wyborców chrześcijańskich przed przewagą żydów.

Jakież dalsze zmiany wprowadzili reprezentanci większości polskiej, pragnącej dojść wreszcie do kompromisu z Rusinami? Czy zmiany te były w istocie zasadnicze? Czy zmieniły charakter kompromisu z 1912 r.?

Zmiany te były początkowo następujące:

1) Obniżono w myśl pierwotnego wniosku ś. p. marszałka Badeniego liczbę członków Wydziału krajowego z 8 na 7, utrzymując dwa miejsca dla Rusinów. Było to wprawdzie drobne przesunięcie na korzyść Rusinów, jednakowoż złagodzono je później w ten sposób, że przyznano marszałkowi krajowemu głos podwójny. Zresztą Rusini mieli tu pewną podstawę żądania we wspomnianej propozycyi ś. p. hr. Badeniego, której przewodniczący polskich klubów wyraźnie się nie sprzeciwili, lecz przyjęli ją milcząco do wiadomości.

2) Przyznano grupie posłów ruskich prawo samodzielnego wyboru ruskich członków komisyj sejmowych oraz ewentualnie delegatów do instytucyj krajowych (n. p. Bank krajowy) przy zachowaniu jednak przepisów statutowych owych instytucyi.

Ustępstwo to uczyniono dlatego, że nie wydawało się rzeczą logiczną odmawiać grupie ruskiej uprawnienia wyboru swych członków w komisyach i instytucyach, skoro przyznano im już to najważniejsze prawo wyboru ruskich członków Wydziału krajowego. Ważnym był również wzgląd na prawo obyczajowe wszystkich parlamentów, że delegowanie do komisyi parlamentarnych uznaje się za rzecz autonomii poszczególnych stronnictw parlamentarnych. — Obawiano się wreszcie, by dla tak błahego powodu, jakim jest wybór członka komisyj, nie zaostrzyły się znowu stosunki polsko-ruskie w Sejmie, jak to czasem dawniej się wydarzało przy wyborze ruskiego członka Wydziału krajowego.

3) Uchylono zasadę proporcyonalności przy wyborze 2 posłów w 6 okręgach miejskich. Uczyniono to z następujących powodów: a) w Tarnowie i Przemyślu nie ma w ogólności niebezpieczeństwa majoryzacyi chrześcijan przez żydów, w pozostałych zaś 4 miastach uważano jako rzecz pożądaną by na wybór żydowskiego posła mieli również wpływ chrześcijańscy wyborcy, gdyż jedynie w ten sposób można było zapobiedz wyborowi syonistów. Przeciw proporcyonalności oświadczyli się też niemal jednozgodnie posłowie i burmistrze tych miast, którzy wykluczali ewentualność wyboru dwóch żydowskich posłów z takiego miasta. Wreszcie na wszelki wypadek zabezpieczono się w ten sposób, że zastrzeżono Sejmowi prawo zmiany tego właśnie przepisu ustawy wyborczej zwykłą większością głosów.

Ta zmiana stała się punktem wyjścia do niesłychanie gwałtownej agitacyi, posługującej się hasłem, iż „miasta oddano na łup żydom“. W rzeczywistości, w najgorszym razie chodzić tu mogło o parę mandatów, t. j. o 4 miasta wschodnio-galicyjskie. W rzeczywistości zastrzeżono na ten zgoła nieprawdopodobny wypadek Sejmowi prosty i łatwy środek zaradczy w formie możności wprowadzenia zasady proporcyonalności zwykłą większością głosów. Ponieważ wypadek ten zajść mógł jedynie w 4 miastach, gdy spór między stronnictwami polskiemi jedynie o tych parę miast się toczył, łatwo ocenić niesłychaną przesadę owego hasła o zaprzedaniu przez większość blokową mieszczaństwa chrześcijańskiego żydom. Sądzę, że najbardziej religijny poseł nie mógł przewidzieć, iż dlatego dotknąć go może zarzut zaniedbania interesów chrześcijańskich.

3) Podczas obrad komisyjnych, zgodziła się dalej większość na dodanie Rusinom jeszcze dwóch dalszych mandatów, podnosząc procentowy udział ruskiej reprezentacyi z $26\frac{1}{2}$ na $27\frac{1}{4}$ procent. Nie było chyba poważnego posła w Sejmie, któryby uważał 62 posłów ruskich za naruszenie polskiego interesu narodowego, zaś 60 posłów ruskich za rzecz z tym interesem zgodną. O tych dwóch posłów walki właściwej nie było.

Natomiast toczyła się pewna walka o kwestyę Rad powiatowych. Chodziło o t. zw. petryfikacyę obecnego ustroju Rad powiatowych. Jak każda petryfikacya, był ten postulat konserwatywny zarówno dla polskich grup demokratycznych, jak dla Rusinów bardzo mało sympatyczny. Ostatecznie zgodzono się po długich pertraktacyach na pośredniczącą formułkę p. Głąbińskiego.

Takie to były wszystkie grzechy t. zw. blokowej większości, takim był istotny stan sprawy. Nie musiał być projekt blokowy tak niebezpieczny dla interesu narodowego, skoro najwyższa nasza instancya polityczna, Polskie Koło Sejmowe zatwierdziło go większością przeszło $\frac{2}{3}$ głosów (78 przeciw 36), nie mógł być tak szkodliwy, jak się to głosi na wiecach i zgromadzeniach, skoro najważniejsze jego za

sady uchwalone zostały na konferencyi wiedeńskiej z 1912 r. przez reprezentantów wszystkich polskich stronnictw.

Spór więc o co innego się toczy. Walka opozycyi — to walka nie o projekt reformy wyborczej, lecz o władzę i wpływ polityczny w kraju! Przeciwnicy projektu zwalczają go z różnych motywów, jedni dlatego, bo nie chcą wogóle żadnej demokratycznej reformy, drudzy może dlatego, że pragnęliby dopiero, gdy sami dojdą do władzy, reformę wyborczą przeprowadzić i przez to władzę swą utwierdzić. Przeciwnicy reformy, to chwilowa, przejściowa koalicya najróżnorodniejszych żywiołów, zgodnych jedynie w negacyi, a niezdolnych do jednolitego wspólnego działania pozytywnego. Negacyą można jednak jedynie burzyć i niszczyć, polityka realna musi pójść inną drogą, musi się stać twórczą w stopniowem rozwiązywaniu wszystkich nasuwających się problemów, zarówno narodowych, jak społecznych.

Nie dziwię się, iż tą drogą burzenia i mącenia poszło stronnictwo narodowo-demokratyczne, nie mogę natomiast zrozumieć motywów działania konserwatystów podolskich, którzy albo pójdą pod komendą wszechpolską, albo pozbawią się sami należnego im wpływu na tok spraw publicznych w kraju.

Nie żywię najmniejszych obaw o losy ostateczne wielkiego dzieła reformy wyborczej. Z ciężkiego przesilenia wyjść musi zwycięsko rozumna i zdrowa myśl polityczna, myśl porozumienia i zgody obu narodów słowiańskich, których Opatrzność i wieki historyczne współżycia w kraju tym ze sobą zawsze złączyły. Za tą myślą zgody staje obecnie olbrzymia większość Polaków i Rusinów. Spór toczący się może jedynie o kwestye drugorzędnego znaczenia, bo istotnie uważam je już za załatwione.

Obowiązkiem posłów miasta Krakowa, skąd szły zdrowe dla narodu programy polityczne, gdzie żyje tradycya świetna najznakomitszych naszych mężów stanu, nie zejść z prostej i uczciwej drogi, nie pójść na manowce, choćby do tego wzywano najszumniejszym lecz niestety pustym frazesem.

Konstanty Srokowski,

publicysta, wiceprezes Towarzystwa demokratycznego.

Wielce Szanowni Panowie Wyborcy!

W sposób dla mnie niespodziewany przypadł mi w udziale zupełnie niezwykły zaszczyt stawania przed Szanownymi Panami w charakterze kandydata do wysokiej godności posła sejmowego z miasta Krakowa w świetnem towarzystwie mężów politycznych tak wytrawnych i zasłużonych, jak ci trzej panowie kandydaci, którzy mnie tu, na tej mównicy w tej chwili poprzedzili. Świadom jestem w zupełności tego skromnego miejsca, jakie wobec nich zajmuję, ja — adept zaledwie tej szlachetnej i trudnej niezmiernie sztuki politycznej, w której oni osiągnęli już niejednokrotnie świetne i trwałe rezultaty. Logika też tej zaszczytnej dla mnie sytuacyi, w której się w tej chwili znalazłem, nakazywałaby mi raczej zredukować moje wymowy kandydackie do prostego oświadczenia, że jako karny członek Polskiego Stronnictwa Demokratycznego pójdę lojalnie i chętnie tam, gdzie tego wola i dążenia tego stronnictwa będą wymagały.

Zdaje sobie jednak sprawę z tego, że zarówno Wy, Szanowni Panowie Wyborcy, jak i moi kochani przywódcy polityczni a czcigodni współkandydaci nie zbudowalibyście się nadmiernie, gdybym w tej chwili, ubiegając się o najwyższy akt zaufania obywatelskiego z rąk Waszych, zdobył się na to tylko, co potrafi wykrztusić najbardziej nawet wrażliwa panna młoda, ślubując wybrańcowi swemu wierność i posłuszeństwo. Karność i lojalność partyjna są wogóle podstawami życia stronnictw i jako takie nie mogą stanowić żadnych szczególnych cech politycznych. Od kandydata na posła wymaga się też słusznie nietylko tego, aby karnie i sprawnie podnosił i opuszczał rękę przy głosowaniu, aby wchodził i wychodził, kiedy rozkażą, aby przedewszystkiem, aby pracował, aby współtworzył wraz ze wszystkimi innymi to wielkie dzieło prawidłowego życia publicznego, którego najważniejszym warsztatem jest ciało prawodawcze.

Tam zaś, gdzie chodzi o pracę, czy nawet współpracownictwo chociażby tylko najskromniejsze, tam nie wystarcza już sama karność i lojalność. Tam potrzeba już samodzielnej myśli, która znowu musi wypływać jak z wiecznie żywego źródła z pewnych ustalonych, zasadniczych poglądów. Pozwólcie tedy, Czcigodni Panowie, że krótkim szkicem tych moich poglądów pozwolę sobie przez chwilę waszą uwagę utrudzić.

Sejm, który się z obecnych wyborów wyłoni, będzie miał charakter poniekąd — postulatowego, w tym sensie, że stoi przed nim zupełnie określone i nieodraczalne zadanie przeprowadzenia reformy ordynacyi wyborczej. Fakt ten pozwoli mi zacieśnić ten szkic poglądów moich polityczno-społecznych do tych kwestyj, które z reformą wyborczą bezpośrednio się łączą.

Reforma wyborcza, już niemal do najdrobniejszych szczegółów w poprzednim Sejmie opracowana, została przez najzaciekłejszą koalicyę nacyonalistyczną tego Sejmu obaloną, rzekomo z tego powodu, ponieważ kompromis narodowościowy, na którym się ona opierała, był dla nas niekorzystny, krzywdził ludność polską po wsiach i miastach, a nadmiernymi obdarzał przywilejami Rusinów.

Powiedziałem, że powód ten jest rzekomym, co znaczy, że nie uznaję jego słuszności, ani też tego, aby ci, którzy w poprzednim Sejmie reformę już gotową obalili, kierowali się rzeczywiście tym właśnie, a nie innym powodem. Chciałbym to udowodnić. Zanim to jednak uczynię, pozwolę sobie na jedno małe zastrzeżenie.

Warunek kultury politycznej.

Otóż jednym z moich gorąco umiłowanych ideałów, którym pozostanę wiernym zawsze i w każdej sytuacyi, jest taki typ życia publicznego, w którym rozstrzygałyby argumenty rzeczowe, szczerość intelektualna i rzeczywiste dążenie do prawdy i wzajemnego należytego wyrozumienia, a nie inwektywy, podejrzenia lub zgoła kalumnie i obelgi. Zdrowie życia publicznego, prawidłowy rozwój metod polityki demokratycznej wymagają nieodzownie, aby przez wszystkich przyjętą została zasada, iżby także i przeciwnikom politycznym przyznawaną była dobra wola dopóty, dopóki zła nie została udowodnioną. Bez tego zasadniczego warunku nie jest możliwą rzeczowa dyskusya publiczna, a z nią i porozumienie. Bez niego życie publiczne zamiast być szlachetnem współzawodnictwem i owocnem współdziałaniem, staje się jakąś wojną wszystkich ze wszystkimi, w której na szkodę sprawy publicznej zwyciężają nie głowy, lecz łokcie i wolne od skrupułów języki.

W myśl tego zastrzeżenia spróbuję teraz przeprowadzić ten mały dowód, jaki przed chwilą zapowiedziałem.

Konstrukcya kompromisu.

Kompromis, na którym opierał się gotowy już projekt reformy wyborczej, a który stał się głównym celem pocisków ciężkich, ale z podejrzanym pośpiechem fabrykowanych ze strony przeciwnej, składa się właściwie z dwóch kompromisów. Jeden z nich to kompromis społeczny, powiem — „wewnętrzno-polski“, który doprowadził do pewnej wspólnej formuły reprezentacyę interesów najważniejszych trzech warstw naszego własnego społeczeństwa. Drugi zaś to kompromis „par excellense“ narodowościowy, ustalający w dziedzinie naszego życia samorządnego na jakiś przeciąg czasu stosunek sił między obu kraj nasz zamieszkującymi narodami, między nami a Rusinami. Naród ruski ma jednak bez porównania słabiej rozwiniętą strukturę społeczną. Warstwy historyczno-szlacheckiej nie ma on wcale. Stan zaś jego średni znajduje się dopiero w zawiązku. W reformie wyborczej, której konstrukcya musiała opierać się na zasadzie reprezentacyi interesów rozmaitych warstw społecznych, fakt ten wytworzył specyalną trudność rozmieszczenia przyznanych Rusinom mandatów między poszczególnemi kuryami, co często nie dało się uskutecznić inaczej, jak tylko w taki sposób, że w kuryach wiejskiej i miejskiej liczba mandatów ruskich stała się większą w stosunku siły liczebnej i podatkowej ludności ruskiej, aniżeli liczba mandatów polskich w stosunku do siły numerycznej i gospodarczej ludności polskiej. Jest to jednak nieuniknionem następstwem tej dwoistości tego tak zaciekle zwalczanego kompromisu, w którym potrzeba było pogodzić kompromis narodościowy z kompromisem społecznym. Jeżeliby podstawy reformy wyborczej były bardziej demokratyczne, jeżeli by kuryi wielkiej własności nie stworzono w niej tak wielkiej, jak to uczyniono rzeczywiście dla pozyskania konserwatywnej większości Sejmu dla sprawy reformy, to wówczas rozmieszczenie mandatów ruskich dałoby się o wiele łatwiej uskutecznić i nie byłoby połączone z tem rzekomem uprzywiliowaniem Rusinów w kuryach ludowych, o którem przeciwnicy reformy wyborczej tak dużo i tak wymownie prawią.

Rzekome uprzywilejowanie Rusinów.

Jeżeli bowiem weźmie się rzecz tak, jak ona jest, bez wykrętów i przekręceń, bez niedomówień rozmyślnych i zręcznych przemilczeń, to nikt nie tylko rozumny, ale poprostu na umyśle zdrowy nie będzie mógł powiedzieć, że jeżeli cztery i pół miliona Polaków otrzymuje w Sejmie 165 mandatów, a trzy i pół miliona Rusinów — 62, to to jest — uprzywilejowanie Rusinów. Rektor politechniki lwowskiej Hauswald obliczył, że wedle tego kompromisu Polacy otrzymaliby jednego posła na 26.000 swojej ludności, Rusini zaś jednego na 65.000 swojej ludności. Nieprawdaż, co za uprzywilejowanie! Jak haniebnie ten straszny blok zdradził interesy polskie, za jak niską cenę „sprzedał“ on Rusinom mniejszości polskie na wschodzie? Niema to jak uczciwość w rozumowaniu naszych szanownych przeciwników. Mięszają oni najspokojniej kategoryę społeczną z narodowościową i stosownie do chwilowej potrzeby pokazują to jedną to drugą. Jeżeliby dżentlemen przy grze w karty pozwolił sobie na zastosowanie takiej metody, to za to conajmniej musiałby wyjść za drzwi. Ale w polityce naszej staje się za to na piedestale Catonów i bezinteresownych obrońców interesu narodowego.

Stronnictwa wobec reformy wyborczej.

I dzieje się rzecz niepodobna do wiary, a jednak prawdziwa. Oto rodzi się projekt reformy wyborczej, dziecię dyablo nieurodziwe, z widocznemi śladami dziedzicznego obciążenia. Reforma tak mało demokratyczna, że wielkiej własności przyznaje właśnie o całe sto procent mandatów więcej, niż się jej to w stosunku do liczby jej i siły podatkowej należy. Reforma, w której ludność miejska bynajmniej nie osiąga takiego przedstawicielstwa, jakie się jej pod względem jej ogromnego znaczenia ogólnonarodowego należy, w której wreszcie czynnik czysto demokratyczny — powszechność i równość prawa wyborczego są raczej delikatnie tylko za pomocą 12 mandatów zamarkowane, niż zrealizowane. I oto wszystkie żywioły z natury swej i przekonań szczerze demokratyczne przyjmują to dzieło, krzywiąc się wprawdzie i stękając, ale milcząc tak, jak się przełyka niemiłe lekarstwo, wierząc w jego skuteczność. Ci zaś, którzy uratowali swój olbrzymi i nieuzasadniony przywilej, ci wpadają nagle w rozpacz i gniew szlachetny, krzycząc: Gwałtu! Blok sprzedał ojczyznę!

Co to właściwie jest? Co to za komedya omyłek? Co to za „qui pro quo?“.

W parę dni po rozbiciu Sejmu spotyka mnie na A-B jeden z posłów socyalistycznych i powiada: „Co oni tam narobili, taką dobrą reformę wyborczą utrącili?“. Tak więc polityk socyalistyczny, przedstawiciel rzesz robotniczych, którym reforma ta dawała tak bardzo mało, nazywa ją dobrą, a te landlordy z Kopyczyniec, które dostały dwa razy tyle, niż im się rzekomo należało, rozdzierają szaty z oburzenia. Ale ostrożnie nie mówią, że to im zamało tego, co dostali, lecz że to interes narodowy na szwank został narażony.

Widzimy, że jest tu jakieś głębokie nieporozumienie. Szerokie sfery naszego narodu, tak bardzo pragną zreformowania naszego życia samorządnego, że zadowalają się nawet reformą dla nich wręcz lichą, ci zaś, którzy na tej reformie robią interes lepszy, niż mogli przypuszczać kiedykolwiek, miotają się i żżymają tak, jak się tego dotąd nigdy jeszcze nie widziało.

Podolacy nie chcą żadnej reformy.

Nie bawmy się w długie dociekania nad tą zagadką, która przypomina tę zagadkę żydowską o śledziu, co to wisiał na ścianie i był pomalowany na zielono, aby trudniej było — zgadnąć. Otóż ci panowie, co dzisiaj ziemię i niebo wstrząsają swoim krzykiem, nie chcą reformy, nie tylko „takiej“, jak powiadają, ale wogóle żadnej. Jeżeli zaś duby smalone prawią przy tem o interesie narodowym, to tylko dlatego, aby trudniej było — zgadnąć...

Podolacy nie chcą reformy. Oni w zupełnie ordynarny sposób pojmując rolę szczęśliwych posiadających, kpią sobie najspokojniej z pragnień ludu miejskiego i wiejskiego, z potrzeb kraju, z niebezpieczeństw, które zewsząd grożą narodowi, bo oni mają to, czego im potrzeba, a o resztę nie troszczą się wcale ci dzielni obrońcy interesu narodowego. Oni też, ci Podolacy reprezentują ten najszkodliwszy, rozkładowy gatunek konserwatyzmu, który jest antypolitycznym, antyspołecznym, antynarodowym i antykulturalnym. Z konserwatyzmem politycznym, który w życiu społecznem i narodowem odgrywa zawsze rolę bardzo ważną i odpowiedzialną, nie mają oni nic wspólnego.

Słówko o konserwatyzmie.

Aby nie stwarzać nieporozumień, słówko o konserwatyzmie.

Podobnie jak funkcye organizmu ludzkiego można podzielić na dwie wielkie grupy statycznych, równoważących, słowem konserwatywnych i dynamicznych, regenerujących, jednem słowem postępowych, tak samo też i życie społeczne stanowi zupełnie analogiczny splot funkcyj statycznych, zachowawczych z dynamicznemi, twórczemi, postępowemi. Społeczeństwo wyłącznie postępowe lub wyłącznie konserwatywne byłoby nonsensem i nie mogłoby ani jednej chwili istnieć. Zdrowie i prawidłowy rozwój społeczeństwa jest kwestyą prawidłowego stosunku obu tych zasadniczych czynników jego życia — konserwatywnego i rozwojowego. I oba te czynniki nie istnieją nigdy w społeczeństwie w stanie, że tak powiem — chemicznie czystym i wolnym. Niema ludzi absolutnie konserwatywnych i absolutnie postępowych. Nawet najzacieklejszy konserwatysta pod względem politycznym może być zgoła radykałem pod względem pospiesznego zastosowywania najrozmaitszych nowości w innych dziedzinach swego życia. Najniezawodniejsi n. p. konserwatyści jeżdżą chętnie tak radykalnie nowym wehikułem jak automobil szlachetnej marki. Najwięksi zaś postępowcy uporczywie jeżdżą na własnych butach, często nawet zgoła na dziurawych Jest to naturalnie porównanie tylko żartobliwe, ale wyraża ono dość dobrze myśl, którą tu wypowiedziałem.

Otóż ta właśnie mieszanina konserwatyzmu i postępowości, a raczej stosunek, w jakim obie te delikatne substancye mieszczą się w danej głowie, sprawia, że ściśle można mówić tylko o ludziach, którzy są albo przeważnie konserwatywnymi, albo przeważnie postępowymi. Subtelne to rozróżnienie potrzebne jest do zrozumienia racyonalnej roli politycznej jednych i drugich, która polega na tem, że w pewnych momentach życia zbiorowego jedni i drudzy okazują pewną elastyczność swoich natur politycznych — konserwatyści prawdziwi przechylają się do uznanych za konieczne postulatów postępowych, postępowcy respektują znowu nawzajem pewne dogmaty konserwatywne. Pewne minimum tej elastyczności jest warunkiem wszelkiej żywotności i aktywności politycznej u jednych i drugich. Elastyczność ta bowiem umożliwi kompromisy wszelakie, które właśnie są treścią wszelkiej polityki realnej. Nieprzejednany konserwatysta jest tak samo niedorzecznością polityczną jak nieprzejednany postępowiec. Można być z góry pewnym, że jeden nic nie zakonserwuje, drugi ani o krok naprzód nie postąpi. Będą tylko jak dwa barany, z których każdy tłucze bezmyślnie głową w inną ścianę.

Zasługa konserwatystów krakowskich.

I podczas gdy Podolacy zbliżają się właśnie do tego typu konserwatystów nieprzejednanych więc tępych, to konserwatyści krakowscy t. zw. „Stańczycy“ ratują honor konserwatyzmu polskiego w sprawie reformy wyborczej. Oni jedni okazują tę elastyczność myśli i woli, bez której nie może być mowy o robocie politycznej, oni jedni rozumieją, że „conservatio est continua creatio“, że nic nie tworząc, nic na prawdę zachować także nie można. I jeżeli konserwatyści galicyjscy w ogóle utrzymują się nadal jako poważny czynnik polityczny, to zaprawdę będzie to zasługą nie p. Cieńskiego, który pieczątkę byłej Rady narodowej troskliwie w kieszeni piastuje, ani pewnego Ormianina chytrego, ani wreszcie tych rozmaitych hrabiów podolskich, dla których cały ten naród nasz i jego pragnienia najgorętsze to zawsze tylko czerń, swojem rozzuchwaleniem nieznośna, ale będzie zasługą konserwatystów krakowskich i ich przywódców, drów: Bobrzyńskiego, Jaworskiego, którzy nad dziełem reformy razem z przedstawicielami demokracyi ofiarnie pracowali, i ich sędziwego hetmana, hr. Stanisława Tarnowskiego, który wielki ciężar swego autorytetu, swoich zasług i swego stanowiska rzucił na szalę reformy wyborczej i nie zdejmuje go z niej mimo wszystkiego, co się dokoła niego w jego sferze politycznej dzieje.

Sądzę, że dobrze jest stwierdzić tu na tem miejscu, że to jest zasługa. Miły zaś obowiązek stwierdzenia tego dodatniego faktu spełniam tem chętniej, że po pierwsze rzecz rozumna zawsze we mnie znajdzie wielbiciela, gdzie kolwiekby się zrodziła, powtóre zaś dlatego, że także i odda nas demokratów szczerych, dla ludzi, w których czynniki postępowe mają stanowczą przewagę nad konserwatywnymi, nie jest i nie może być rzeczą obojętną jakich naprzeciw siebie mamy konserwatystów — politycznie tępych czy mądrych.

Duch królewiąt kresowych.

Tak więc podolski odłam partyi konserwatywnej sprzeciwi się reformie wyborczej nie z jakichś pobudek wyższego rzędu, wcale nie z powodów idealno-politycznej natury, ale po prostu dlatego, że mniema się być „beatus possidens“ i nic z tego posiadania dobrowolnie ustąpić nie chce, że żyje w nim duch królewiąt kresowych, których buta nieokiełznana, niekarność i prywata tak strasznie zaciążyły engiś na losach naszej ojczyzny. — Przed laty stu dwudziestu, kiedy naród w obliczu rozzuchwalonego już ponad wszelką miarę wroga wydobył z siebie dziwnej piękności dzieło — Konstytucyę 3-go Maja, te same królewięta, których duch błąka się dzisiaj jeszcze po żyznych łanach podolskich, pospieszyły ratować „złotą wolność“, wystąpiły przeciw — „dominium absolutum“ i raźno zwróciły się o pomoc do — imperatorowej gwarantki. Dzisiaj niema już imperatorowych gwarantek, któreby kazały bić specyalne, złote, malutkie ruble na uśmierzenie cierpień dla zbolałych obrońców złotych wolności, dzisiaj inne stosuje się metody, ale linia pozostała ta sama. Wówczas, kiedy naród, chcąc się ratować, zażądał od nich zrzeczenia się samowoli tylko i poddania się ustawom zreformowanego państwa, to te karki, które tak wytrwale gięły się po antykamerach petersburskich i wiedeńskich, tu, wobec ojczyzny własnej, okazały się twardemi, jak stal. Dzisiaj, kiedy naród w dążeniu swem do odrodzenia i do położenia podstaw pod nowe swoje życie, zwraca się do nich znowu z żądaniem — ustąpcie odrobinę, ustąpcie krok jeden, oni znowu okazują się twardymi, jak te dęby, które już dawno ze swoich lasów ukochanych wycięli i handlarzom pruskim sprzedali.

Ale dzisiaj już nie obroną wolności narodowej się zasłaniają, lecz interesem narodowym. No proszę! Ci magnaci, którzy tak bardzo ziemię swoją kochają i tak na niej chętnie pracują, że jej aż sześćdziesiąt procent żydom wydzierżawili, którzy siedzą tam setki lat, a ani jednej szkoły polskiej nie założyli, którzy dopuścili do wynarodowienia dziesiątek, a może setek tysięcy, kto to dzisiaj obliczy, osadników polskich na Rusi, te ostoje polskości, które z trudem zaledwie umieją nieraz na mapie znaleźć tę ziemię, którą tak namiętnie ukochali, bronią dzisiaj interesu narodowego. Jest to zjawisko bardzo interesujące, ale zupełnie świeże. Można z całą ścisłością oznaczyć jego datę. Przypada ona na lipiec roku 1902. Wówczas wybuchł na Podolu wielki strajk agrarny, a między wielkim a małym rolnikiem otworzyła się przepaść.

Podolacy i narodowi demokraci.

I wówczas to panowie podolscy uderzeni po najczulszem swojem miejscu, bo po kieszeni, przypomnieli sobie nagle, że oto strajkujący — to chłop ruski, a oni polscy przecie panowie. W dwa lata potem p. Kozłowski objeżdżał już Podole, organizując pracę narodową, a między panami podolskimi a narodowymi demokratami zaczęła wytwarzać się zażyłość. Wczorajsi jeszcze warchołowie, ludzie — zdaniem hrabiów podolskich — niepewni, stali się dziś dla nich najmilej widzianymi gośćmi dlatego, ponieważ ci Wszechpolacy, ówcześni idealiści i doktrynerzy państwowości polskiej oddawali im do rozporządzenia swoją ideologię egoizmu narodowego. I panowie podolscy mówili sobie: Ten plebs ma ideały, a my mamy propinacye. Jest czasem bardzo dobrze przyczepić ideał do propinacyi!..."

I ten stosunek utrzymał się do dzisiaj i zacieśnił jeszcze bardziej. Bo narodowi demokraci wiele tymczasem zapomnieli dobrego a wiele nauczyli się złego. Panowie zaś podolscy sami chętnie uwierzyli w to, że są naprawdę Mohortami na wschodnich strażnicach. I niektórzy z nich, jednostki z natury lepsze, wierzą w to całkiem szczerze.

I teraz w walce przeciw reformie wyborczej Podolacy nie krzyczeliby tak głośno i nie stawiali by się tak hardo, gdyby nie czuli z boku sukkursu wydatnego sojusznika silnego i energicznego — narodowych demokratów.

Motywy narodowych demokratów.

I o, to nowa zagadka, dlaczego narodowi demokraci, ze sposobu myślenia i odczuwania, i z roli społecznej wreszcie rzeczywiście demokraci, stają w jednym szeregu z przedstawicielami najzacieklejszego wstecznictwa z typami „ancien regim'u“, które nic nie mają wspólnego nawet z konserwatyzmem nowoczesnym i oświeconym? I jest to zagadka nieco trudniejsza do rozwiązania, niż ta z tym śledziem żydowskim na zielono pomalowanym, która tak dobrze nadaje się do wyjaśnienia problemu przyczyn polityki Podolaków.

Politykę narodowych demokratów uważam za szkodliwą i jestem głęboko przekonany o potrzebie jej zwalczania. Ale nie wynika z tego bynajmniej, abym nie szanował najwybitniejszych tego kierunku przedstawicieli, których znam osobiście, wielu od lat długich i wiem, że mogliby być ozdobą każdego, najzasobniejszego nawet w ludzi wybitnych stronnictwa. Oni występując przeciw takiej reformie, a przez to praktycznie przeciw wszelkiej reformie, działają z dobrą wiarą przynajmniej w ogromnej swej większości. Tym z pewnością ani o propinacye nie chodzi, ani o rady powiatowe i wszechwładzę w nich ale o ideę czystą lecz niestety fałszywą. I tutaj też nie ludzie kierujący są przyczyną tego dziwnego dziwu, że demokraci łączą się przeciw demokratom z wstecznikami wszelkimi, ale idea, której służą z wiernością i zapałem, godnym zaiste lepszej idei. Jest to mianowicie idea nacyonalistyczna, idea patryotyzmu zwyrodniałego w szowinizm, w zoologiczne wyłącznie pojmowanie natury stosunków międzyludzkich i międzynarodowych. Nacyonalizmy wszelkie wszędzie i zawsze po dłuższym lub krótszym „Sturm une Drang-periode“ szły w służbę reakcyi, bo tylko w reakcyi możliwem jest bujanie nacyonalizmu. Narodowi demokraci jako nacyonaliści nie chcą ugody z narodem ruskim. Mają na to rozmaite teorye, których tu ani przytaczać ani zbijać nie będę, ograniczając się tylko do stwierdzenia, że tej ugody nie chcą. Sprzeciwia się ona ich teoryom i ich interesom partyjnym. Na walce z Rusinami ukuli oni największą część swego kapitału politycznego i nic dziwnego, że nie chcą go roztrwonić, zanim nie osiągną tego celu, który musi być celem każdej partyi politycznej, zanim nie dojdą do władzy. Doszedłszy tam do tego szczytu, ujrzawszy się wobec ogromu odpowiedzialności, jaka na rządzących spoczywa, ugodę tę zawarliby może prędzej, niż którekolwiek inne stronnictwo polskie i może z mniejszą nawet skrupulatnością na punkcie tego właśnie interesu narodowego, którego bronią dzisiaj tak zaciekle. I nie są to same przypuszczenia tylko lub czysto teoretyczne dedukcye. Istnieją pewne konkretne fakty, które potwierdzają w zupełności tę moją opinię. Oto kiedy narodowi demokraci dzierżyli rządy w Kole polskiem, stanowisko ich wobec Rusinów było znacznie łagodniejszem. Znana jest z tego czasu historya rozdziału zapomóg rządowych pomiędzy polskie i ruskie towarzystwa rolnicze. Wiadomo coś także i o tem, że nawet w sprawach tak drażliwych dzisiaj dla tej partyi, jak sprawa uniwersytetu ruskiego we Lwowie, opinie nar. demokratyczne wcale nie były takie proste, jak ulica Akademicka we Lwowie, po której się spacery demonstracyjne przeciw uniwersytetowi temu urządza, jeżeli go chce dać kto inny, a nie oni.

I nie można się temu wszystkiemu dziwić. Jest to najzwyklejszy egoizm wprawdzie nie narodowy, ale za to wybitnie partyjny. Bez egoizmu tego żadne stronnictwo działaćby realnie nie mogło jako skupienie indywidualne. Niebezpieczeństwo tkwi tylko w nadmiarze tego egoizmu, niebezpieczeństwo wielkie, którego wytworzenie unicestwić może wszystkie te niezaprzeczenie wielkie zasługi, jakie koło ugruntowania i rozwinięcia polskości we wschodniej części naszego kraju demokracya narodowa rzeczywiście położyła.

Niebezpieczeństwo to zaś polega na tem, że czas ucieka, życie nagli, że każdy miesiąc utrzymania nieznośnych stosunków narodowościowych we wschodniej Galicyi pogłębia przepaść między obu narodami, której konieczne kiedyś zasklepienie tem więcej będzie nas kosztowało, im później się zacznie. A naród nasz i jego najpilniejsze zadania bytowe nie mogą czekać, aż względy na dobro partyjne pozwolą narodowym demokratom zejść z ich platformy nacyonalistycznej. Gdyby to było możliwem, byłoby najlepiej oddać demokratom narodowym sprawę uregulowania stosunków z Rusinami i w tym celu dopuścić ich do władzy. Niechaj się nasycą i — skompromitują. Ale skoro to możliwem nie jest, to potrzeba ich albo przekonywać, albo zwalczać. Spróbujmy tego pierwszego.

Ugoda z narodem ruskim.

Ugoda z narodem ruskim, pojęta jako stworzenie podstaw pewnego spokojnego modi vivendi i procedendi w sprawach z natury swej obu narodom wspólnych, jest koniecznością, jest wręcz naglącą potrzebą. Składają się na to trzy momenty: ogólno narodowy polski, krajowy i państwowy, austryacki. Pozwólcie Wielce Szanowni panowie, że przedstawię je po kolei w najogólniejszych chociażby tylko zarysach.

Motyw ogólno narodowy.

Więc najpierw moment ogólno narodowy! My tu w Galicyi z szlachetną dumą i niewątpliwem uzasadnieniem myślimy o sobie jako pewnego rodzaju Piemoncie polskim, który ma gromadzić narodowe siły materyalne i duchowe i przygotowywać najogólniejsze koncepcye na tę wielką chwilę, której wszyscy z upragnieniem czekamy, w której nadejście wszyscy święcie niezachwianie wierzymy i musimy wierzyć. I tak jest dobrze. Tak być powinno. Mając bowiem w tym kraju swobodę oddechania chociażby jednem płucem, musimy starać się doprowadzić tlen ożywczy do narządu krążenia i tkanek całej ogromnej reszty naszego organizmu narodowego, którą przygniata cuchnący szynel moskiewski i lśniąca pikelhauba pruska. My tu w Galicyi musimy podejmować szereg funkcyi zastępczych na podstawie prawa kompensacyi, które istnieje w każdym żywym organiźmie, w którem n. p. chore nerki zastępują do pewnego stopnia płuca w ich sekretorycznej działalności.

Problem granicy wschodniej.

Ten obowiązek kompensacyi dotyczy przedewszystkiem tych szerokich koncepcyi politycznych, tych wielkich ideałów, które powstać i ukształtować się mogą tylko w atmosferze wolności i w niekrępowanej przez wroga dyskusyi publicznej. A wśród tych niezmiernie ważnych problemów, które nierozwiązane przekazała nam Rzeczplta, a które rozwiązane być muszą, należy przedewszystkiem ogromny problem naszej granicy wschodniej. Ciągnie się ta granica od Śniatyna aż hen po Litwę etnograficzną. Na czem polega ten problem? O to na tem, że między nami a Rosyą, która nas gnębi, leży pas etnicznie nierosyjski, pas szeroki, gęsto przez 40 przeszło milionów ludzi zamieszkały, których etnografia nazywa Małorusinami i Białorusinami, a o których polityka nic jeszcze pozytywnego powiedzieć nie umie. To tylko jest pewnem, że Rosyanami oni nie są, że z nich ucisk rosyjski Rosyan jeszcze nie uczynił.

Możliwości ruskie.

Ja osobiście mam to przekonanie, oparte na obserwacyi i badaniach w szczupłym zakresie mojej możności materyalnej i dyletanckich tylko kwalifikacyj prowadzonych, że przynajmniej ten duży trzydziesto-milionowy szczep, który się nazywa małoruskim, który zajmuje olbrzymi obszar najpiękniejszej i najbogatszej w Europie ziemi między Kubaniem a Dniestrem i między ujściem a źródliskami Dniepru, że ten wielki szczep, bez porównania zdolniejszy i dla kultury zachodniej dostępniejszy od wielkorosyjskiego, ma wiele danych po temu, aby przy pewnej temperaturze, wśród pewnych warunków rozwinąć się na naród o pełnej samowiedzy ze wszystkiemi tego faktu konsekwencyami. Jest to jednak teorya, którą wprawdzie podziela ze mną cały szereg uczonych pierwszorzędnych i znawców, przedewszystkiem zaś ciało tak kompetentne, jak petersburska Akademia nauk, ale dla uzasadniania tej teoryi nie będę Wielce Szanownych panów utrudzał wędrówką wśród gąszczu faktów antropologii, etnografii, psychologii mas, historyi i kultury, na których się ta teorya opiera. Przyznaję, że jest to teorya tylko. W polityce zaś decydować muszą fakty i tylko fakty, szczególniej tam, gdzie chodzi o to, czy zrzec się czegoś, czy coś odstąpić, czy nie. W tym wypadku zaś takim faktem może być jedynie rzeczywiste przebudzenie się narodowej samowiedzy wśród całego ogółu Małorusinów, co dotąd istotnie jeszcze nie nastąpiło. Dajmy więc spokój teoryom, porzućmy wszystkie romantyczne nadzieje i pozostańmy przy faktach, już teraz niewątpliwych. Faktem takim zaś jest ten, że ci Małorusini Rosyanami nie są, że znajdują się w stanie jakiegoś głębokiego, często przerywanego, zawsze zaś utajonego procesu przetwórczego, z którego wyjdą kiedyś albo Rosyanami, albo odrębnym od nich narodem. Ten fakt istnieje i z niego wysnuć powinniśmy logiczne wnioski. Oto one: ponieważ Rosya taka czy inna jest naszym wrogiem, przeto należy dążyć do jej osłabienia, a przynajmniej nie pomagać do jej wzmocnienia. Z tego wynika, że na ten proces przetwórczy, w którym znajdują się obecnie Małorusini, a którego rezultat albo niezmiernie wzmocni Rosyę albo ją w tym samym stopniu osłabi, nie powinniśmy albo wpływać wcale, albo wpływać tak, aby skończył się on ustaleniem się odrębnego od Rosyan narodu małoruskiego, który przez samo swoje istnienie, chociażby i nadal w związku państwowym z Rosyą, jużby ją ogromnie osłabiał.

My a Rosya.

Zdaje mi się, że nie potrzebuję słów tracić na udowadnianie pożyteczności takiego obrotu sprawy dla naszych interesów. Zarzucą mi jednak niektórzy, że popieranie a nawet tolerowanie samoistnego rozwoju narodowego Małorusinów, może pogłębić antagonizm Rosyi do nas i odciąć do reszty wszelkie możliwości porozumienia z nią. Otóż co do tego, mam także swoją teoryę, jeszcze lepiej, niż tamta ugruntowaną. Teorya ta zaś brzmi krótko i jasno, że między nami a Rosyanami porozumienia trwałego nigdy nie będzie i być nie może. A przyczyną tego jest nie tyle ta znana różnica kultur, ten odwieczny antagonizm Rzymu i Bizancyum, ile coś znacznie bardziej realnego, a mianowicie spór o wpływy, o stan posiadania na tym właśnie pasie neutralnym, który etnograficzną Polskę oddziela na całej linii od etnograficznej Rosyi. Spór ten toczy się od lat sześciuset, od chwili, kiedy Księstwo moskiewskie, wydobywszy się z niewoli tatarskiej, weszło w okres t. zw. „zbierania ziemi rosyjskiej". I spór ten, mimo, że w wielu instancyach przegraliśmy go niejednokrotnie, trwa jednak dalej. I wszystko, co dzieje się obecnie w dziedzinie stosunków polsko-rosyjskich, to „mutatis mutandis", tylko odgłosy tego wiekuistego, nieustającego sporu. I sprawa ograniczenia Polaków w prawach w t. zw. „Kraju zabranym" i oderwanie Chełmszczyzny, to nic innego, jak tylko epizody tego sporu, który my dalej ciągle przegrywamy. I nic w tem niema dziwnego. Dla Rosyan posiadanie tych ziem zachodnio ruskich to kwestya utrzymania się w Europie, bez nich bowiem musieliby oni prędzej czy później cofnąć się za Wołgę i Ural ku Azyi. Dla nas zaś to kwestya utrzymania przed sobą otwartej przestrzeni życia, którą na zachodzie zamyka nam i zacieśnia sunąca powoli ale pewnie lawina germańska. Rosyanie żadni ani postępowi ani reakcyjni nigdy nie uwierzą naszym zapewnieniom, że się wszelkiej czynnej roli na tych wiecznie spornych ziemiach zrzekamy, i uczynią słusznie, bo niepodobna wierzyć zapewnieniom, że się naród wielki, jak nasz, z wspaniałą przeszłością, jak nasza, zechce kiedykolwiek dobrowolnie udusić. Toczy się też ten spór tam za kordonem dalej i my, jako słabi i bezbronni, przegrywamy go dalej bez apelacyi.

Nasze zadanie historyczne w Galicyi.

Istnieje jednakowoż pewne terytoryum, stanowiące fragment tego ogromnego pasa granicznego, na którym szanse tego sporu zmieniają się dyametralnie. Jest to mianowicie Galicya wschodnia, gdzie my jesteśmy silniejsi, niż Rosya i jej wpływy, zabiegające zresztą aż hen po Krynicę i Poprad, gdzie my możemy ten spór wygrać. Lecz jak? Czy przez wynarodowienie i spolonizowanie Rusinów? To niemożliwe! Więc w takim razie przez wpływanie na to, aby się ten proces budzenia się i formowania odrębnej ich od rosyjskiej samowiedzy narodowej odbywał jak najprędzej i jak najintenzywniej. Wymaga tego nasz własny, dobrze zrozumiany interes. Rozumieli go też dobrze w latach sześćdziesiątych nasi wybitni mężowie polityczni, kiedy za własne pieniądze wydawali pisma ruskie, kiedy z Ukrainy sprowadzali nauczycieli języka ruskiego. Pamiętajcie panowie, że gdyby przyszło kiedyś do katastrofy, gdyby słupy graniczne nad Wisłą i koło Sokala runęły, to ten pokost wyłącznie polski, który z takim trudem utrzymujemy na Galicyi wschodniej, to ten rzekomy nasz stan posiadania tamtejszy zniknie w ciągu dwudziestu czterech godzin. A naszych rzeczywistych na Wschodzie interesów potrafimy wtedy bronić o tyle tylko, o ile mocno zakorzeni się w galicyjskich masach ruskich poczucie ich narodowej i religijnej odrębności od Rosyan. Zrozumie to należycie ten tylko, kto zda sobie sprawę z tego, jak wielką służbę w obronie naszej przed rusyfikacyą spełniło katolickie Podlasie, ile to energii wroga uwięziło ono i związało, która w innym razie byłaby zwrócona przeciw nam odrazu. Powiedział ktoś, że ruski uniwersytet we Lwowie byłby dla Austryi twierdzą silniejszą, niż cały system fortów przemyskich. To jest prawdą. I dla nas ten uniwersytet byłby taką samą twierdzą.

Jeżeli więc na tym drobnym odcinku naszej ogromnej granicy wschodniej możemy sprawę pokierować w stronę naszego interesu, jeżeli tu możemy przeciwstawić tryumfującemu rusycyzmowi tamę jakąkolwiek, to byłoby zaślepieniem wręcz zbrodniczem zaniedbywać tej roboty dlatego tylko, że wymaga to z naszej strony pewnych minimalnych zresztą ustępstw. Aby zaś tę tamę skutecznie budować, potrzeba, aby we wschodniej Galicyi zapanowała atmosfera zaufania wzajemnego, aby tam hasło walki bezwzględnej zamilkło wobec hasła zgodnego współżycia. Wymaga tego nasz interes ogólno-narodowy, przyszłość naszego stosunku do Rosyi. I to jest ten, w najogólniejszych zarysach przedstawiony moment ogólno-narodowy, który stworzenie rozumnego „modus vivendi" z Rusinami, stojącymi na gruncie swej odrębności narodowej od Rosyan, czyni potrzebą pierwszorzędną, ogólno-narodową.

Motyw krajowy.

Teraz moment drugi — krajowy. Ten jest już znacznie bliższy i łatwiej zrozumiały. Tu każdy z nas rozumie, że waśń narodościowa w naszym kraju, tamuje jego rozwój, utrudnia stosunek nasz do rządu centralnego, zmniejsza ogromnie siłę naszej reprezentacyi parlamentarnej. Już sam ten fakt, że Rusini pozostając w walce z nami, przeciwstawiają się systematycznie każdemu poczynaniu Koła polskiego, nawet ze szkodą własną, aby tylko nam zaszkodzić, zmniejsza w oczach rządu i innych stronnictw siłę naszej reprezentacyi o trzydzieści głosów, że wskutek tego zawsze jesteśmy o tyle słabsi, chociażbyśmy, nie wiem, jak ścisłą zachowali solidarność narodową. Dalej ta ciągle otwarta dla rządu centralnego możliwość wygrywania jednych przeciw drugim, ta szeroka sfera stosowania metody „divide et impera" z naszą szkodą, to przecież straty tyle wielkie ile oczywiste. My marzymy o zdobyciu niezależności gospodarczej od prowincyj zachodnich, o wytworzeniu własnego przemysłu, o zdobyciu dlań rynku przedewszystkiem wewnętrznego, a potem może w pewnej części także i obcego. Wszystko to bardzo słusznie. Ale my szukamy sojuszników i pomocy do tego tam, gdzie jej być nie może, wśród Niemców i Czechów, którzy sami będąc importerami przemysłowymi, sami bezwzględnie eksploatując rynek galicyjski, muszą wszystkiemi siłami bronić się przed jego utratą, przed uprzemysłowieniem Galicyi. Jedyny zaś naturalny sojusznik w tej sprawie, którym mogą być tylko Rusini, znajduje się wobec nas w pozycyi bezwzględnie wrogiej i przez samo istnienie swoje paraliżuje wszystkie nasze w tym kierunku zabiegi. Historya kanałów galicyjskich powinna nas już była o tem ostatecznie przekonać. Za pozór panowania nad Rusinami płacimy rocznie setki milionów kontrybucyi prowincyom zachodnim, Niemcom i Czechom. Gdybyśmy tylko połowę tych sum w kraju zatrzymali, to już by się nam sowicie opłaciły te ustępstwa, któremi by potrzeba ugodę z Rusinami okupić. Ten stan rzeczy, w którym dwóch biedaków trzyma się za łby, a trzeci z chytrym uśmiechem na ustach obskubuje ich do reszty, musi ustać.

Motyw państwowo-austryacki.

A teraz trzeci moment — państwowo-austryacki. Tu musimy uprzytomnić sobie, że nasze stanowisko w tym kraju opiera się wobec Austryi na pewnego rodzaju plenipotencyi w zastępowaniu interesów austryackich, przyczem możemy w ich granicach, ale tylko w tych granicach pracować także i dla naszych własnych interesów. W chwili, kiedy granice te przekroczymy, kiedy przekonają się w Wiedniu, że interesów państwowych austryackich nie bronimy należycie, plenipotencya skończy się, a z nią wszystkie przywileje. Co do tego nie powinniśmy mieć żadnych złudzeń. Na szczęście interes państwowy austryacki kryje się z określonym tu przed chwilą naszym ogólno narodowym interesem prawie w zupełności.

Austryacka racya stanu jest wprawdzie starą damą, która nie dosłyszy, nie dowidzi i na obie nogi kuleje, ale na punkcie Galicyi wschodniej, od strony Rosyi okazuje ona jeszcze bardzo dużą czujność i wrażliwość. I nie ma w tem nic dziwnego. Możnaby bowiem już zupełnie zwątpić o losie tego państwa, gdyby doprowadziwszy swoją niesłychaną polityką do tego, że od Trydentu aż po Waraždyn opasał je pierścień wrogów z zewnątrz i irredentyzmów niebezpiecznych wewnątrz, chciało przedłużać jeszcze ten pierścień na północy wobec wroga najsilniejszego i najbardziej niebezpiecznego. Tu w Galicyi Austrya, jeżeli chce wogóle istnieć, nie może za żadną cenę dopuścić do wzrostu wpływów rosyjskich, do rozwoju prozelityzmu narodowo-religijnego rosyjskiego i musi uważać za wrogów państwa wszystkich tych, którzy, naiwnym machiawelizmem wiedzeni, pomagają mu lub nawet go tylko tolerują. Unormowanie stosunków narodowościowych w Galicyi wschodniej, które jedno może być tylko skuteczną tamą dla propagandy rosyjskiej, leży więc także w interesie państwa austryackiego, któremu się od nas także coś przecie należy.

Jaką ma być ugoda polsko-ruska.

Jakże więc ma ta ugoda wyglądać? Rzecz prostą, nie myśli tu nikt rozsądny o jakichś paktach, do trwania wiecznego przeznaczonych. Są one niemożliwością. Byłyby niedorzecznością. Nikt też nie myśli o ustępstwach jakichś straszliwych, o jakiemś zmniejszaniu naszego wiekowego dorobku narodowego w tej części kraju, tem mniej o jego podziale. Chodzi tu poprostu o zmniejszenie powierzchni tarcia wzajemnego, które wywołuje niebezpieczne procesy zapalne. A wstępem do tego, etapem pierwszym jest ten właśnie kompromis, który przedstawiciele większości poprzedniego Sejmu zawarli z Rusinami. Kompromis ten musi być utrzymany i przeprowadzony!

Tak w najogólniejszych zarysach wyglądają moje zapatrywania na te dwie najważniejsze sprawy, które Sejm przyszły będzie musiał załatwić. Mógłbym tu naturalnie długo jeszcze o rozmaitych rzeczach prawić, ponieważ początkujący kandydat ma zawsze wrażenie, że za mało powiedział. Ale wolę już poprostu mechanicznie urwać i zamiast efektownego zakończenia, któreby Was, Szanowni Panowie Wyborcy, wprawiło w wzruszenie, trwające aż do dnia wyboru, wolę zapewnić Was krótko, że w razie, gdyby mnie zaszczyt wyboru rzeczywiście spotkał, wstąpię do Lewicy sejmowej, jako jej karny i w granicach możności pracowity członek. Pozatem starałbym się utrzymać z moimi Szanownymi Wyborcami kontakt najściślejszy, poznawać ich potrzeby i nawzajem ich o toku spraw sejmowych dokładnie informować. Ta druga czynność poselska utrzymywania ciągłego kontaktu z wyborcami wydaje mi się co najmniej tak samo ważną, jak praca w samym Sejmie.

Z drukarni Literackiej w Krakowie. ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.